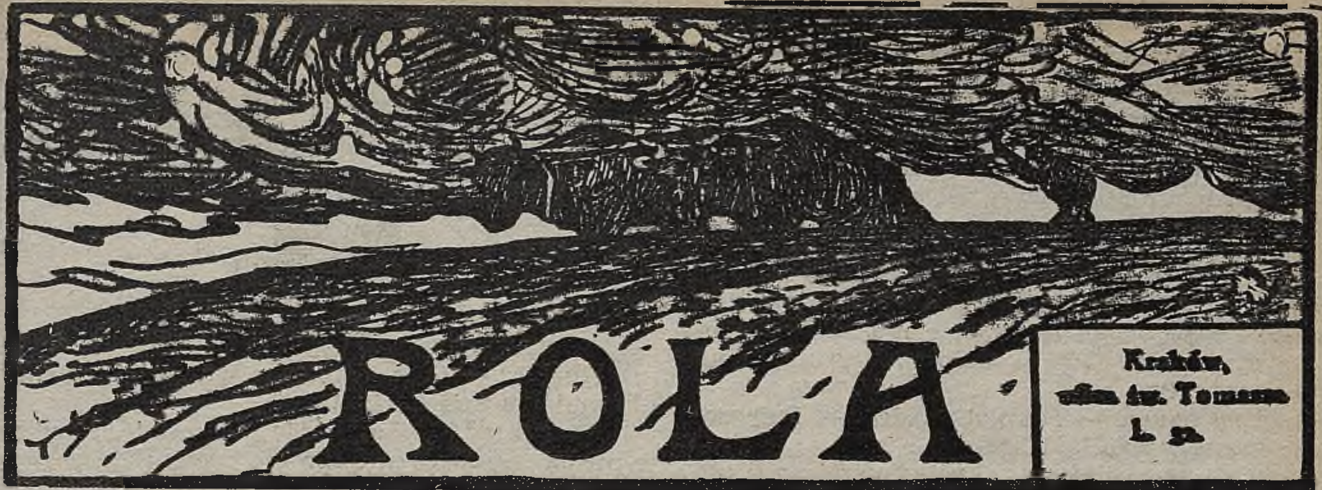
Numer 35. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 27 Sierpnia 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Kontrrewolucjonista.

Rzecz dzieje się w Rosji sowieckiej.

— Towarzyszu, — powiada do obywatela komisarz — wy umyślnie chodzicie w waszym czerwonym szaliku po słońcu, żeby on spłowiał. Chcecie więc zmienić rewolucyjne zabarwienie waszego stroju?... Za kontrrewolucje pojedziecie na wyspy Sołowieckie!

Historyjka z sensem moralnym.

Był władca, który wielbił sprawiedliwość ponad wszystko i dbał o lud. Doniesiono mu, że jakiś podły lichwiarz drze skórę z narodu, pożyczając na okrutne procenty.

— Ja go nauczę — zawołał władca. — Przyprowadzić do mnie tego łajdaka.

Sprowadzono delikwenta. Król spojrzał na niego wzrokiem lwa, lichwiarz zadrżał.

— Dano mi znać, że pożyczasz narodowi pieniądze na lichwę. Czy tak jest?

— Tak jest, o panie, pożyczam, ale nie na lichwę.

— Więc na jaki procent? — władca zapytał.

— Najwyżej na sześć rocznie — zełgał co żywo lichwiarz.

— Na jak długo?

— Na jak długo kto chce — odparł bezczelnie lichwiarz.

— A jeżeli kto zalegnie, czy dusisz go, pijawko jedna?

— Nigdy, panie. Czekam cierpliwie choćby sto lat — skłamał drżący delikwent.

— Dobrze — rzekł władca — wobec tego, pożyczysz mi tu natychmiast sto tysięcy dolarów na pięć lat, na sześć od sta rocznie, z prawem prolongaty na czas nieograniczony.

Komiczna gęba.

— Kiedy widzę jaką komiczną gębę, nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

— No to nie rozumiem, jak możesz się sam golić!



Oburzony.

Służąca: — Obiecał mi pan wczoraj, że zachowa dla mnie na dziś świński ryj.

Rzeźnik gniewnie: — Ale jak mówię, że niema, to niema... przecież swojego nie oderżnę, żeby go panience dać!!-



Choroba.

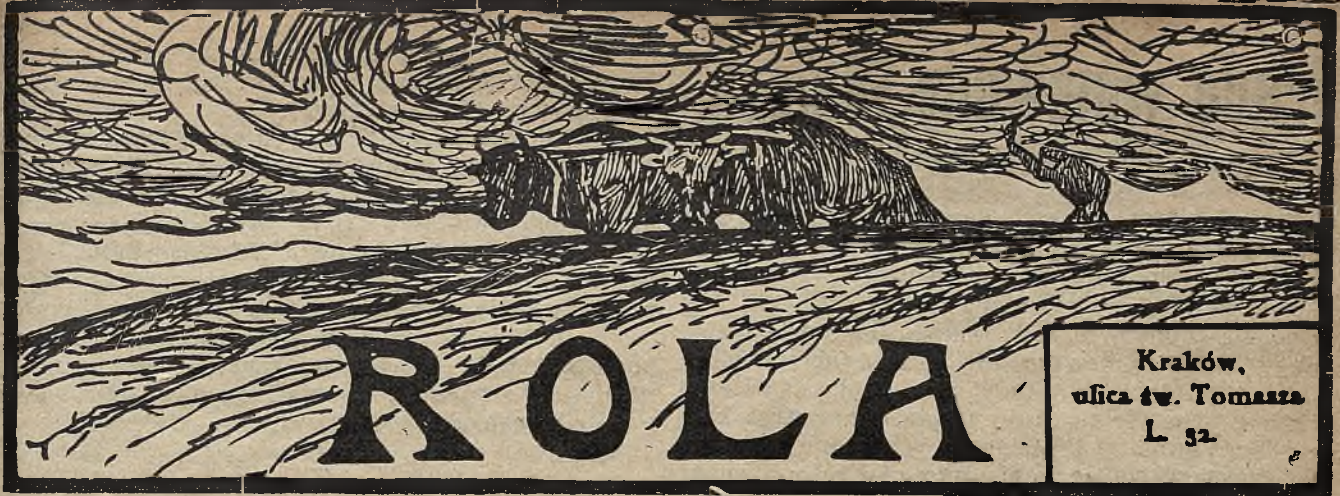
Konowa nie miała wiele szczęścia w życiu, jej mąż był to gałgan skończony.

— Pozwól mi przynajmniej umrzeć w spokoju — powiedziała raz będąc ciężko chora — wiesz dobrze, że lekarz powiedział, że pożyję najwyżej jeszcze jakieś cztery tygodnie.

— Cztery tygodnie, cztery tygodnie — ja znam takie gadanie, — mówi Kon — a potem zaraz się zrobi z tego sześć.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 35. Rok XVI. Kraków, dnia 27 Sierpnia 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Roczne 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

O miłości ludzkiej.

Miłujcie nieprzyjacioły wasze, nie czyń drugiemu co tobie nie miło, miłuj bliźniego jak siebie samego — oto przykazania Boże, które w dzisiejszych czasach deprawacji i zaniku moralności, są głuchem i daremnem wołaniem na puszczy. Słowa te nie mają już dziś żadnego prawie znaczenia w dobie powojennej, gdzie nienawiść narodów święci triumfy bezprzykładne.

Dziś zwłaszcza, w dobie wygórowanych nacjonalizmów i rasizmu (modnego obecnie w Niemczech), zaostrzyła się walka tajemna wśród narodów i — gdyby nie Liga Narodów, która jest niejako stróżem porządku europejskiego narodów, nastałaby sroższa i groźniejsza wojna europejska, o jakiej ludzie nie mają pojęcia. Przyszła bowiem wojna dojrzewa i jaką będzie — o tem można się przekonać, czytając pisma codzienne.

Nieracjonalny podział granic, niezadowolenie z traktatu wersalskiego, ciasnota gotówkowa, kryzys szalejący w świecie, nędza i przeludnienie — oto rzeczy, za które narody prą do wojen i zdobyczy. — Nienawiść zaś rasowa i plemienna jest dziś zjawiskiem powszechnem i tylko chwili trzeba osobliwej, a najbardziej niespokojne państwo uderzy jedno na drugie, aby je zniszczyć i zagrabić.

Zbrojenie państw postępuje (mimo haseł antywojennych) szybko naprzód; o tych rzeczach przebąkiwa się w pismach codziennych, a to sprawy są groźne dla przyszłego porządku świata. Na uśmierzenie nędzy i zatamowanie kryzysu nie ma pieniędzy państwo, lecz na zbrojenia znajdą się, są konieczne. — Zbrojenie się państw jest najgorszem złem, któremu się winna przeciwstawić Liga Narodów. Wiadomo bowiem, że nie narody pragną wojen, lecz rządy. One to są niejako regulatorami porządku świata.

Dla kogóż te zbrojenia, jak nie na ludzi? Każdy naród siedziałby cicho i pracował na swym warsztacie pracy czy na roli, tylko rządy i tajna dyplomacja prze do wojny i grabiestwa. Oni to każą się krwawić i zabijać. I to dla „miłości" bliźniego! Za co, za to, że dyszą nieusprawiedliwioną nienawiścią do niewinnych narodów! Kapitalizm pragnie powiększenia swych dóbr, a wojenni dostawcy zysków.

Z takich źródeł nie spodziewajmy się miłości bliźniego. Miłość taka zakwitnąć może w sercu ludzkiem, bo ono jest siedliskiem najczystszej miłości. — Ludzkość cała żyje wyodrębniona w granicach swoich, szkaluje się i nienawidzi wzajemnie, lecz tylko przez mącicieli wolności, pokoju i cichego, dobrego współżycia. Oni to pracują nad tem, aby jątrzyć i tworzyć tarcia międzynarodowe, jako płatni agenci i najemnicy państw. Trzeba wreszcie zrozumieć, że ludzkość jest jedną wielką owczarnią, samą na ziemi, która winna swe zbolałe oczy zwrócić ku sobie i wejrzeć w swe własne serca.

Trzeba tę miłość rozbudzić w mrokach ciemnych dusz i zapalać miłością serca na jedno wielkie ognisko miłości ludzkiej.

Bez miłości ludzkiej nie dojdziemy do królestwa bożego na ziemi. Królestwo boże bowiem jest w nas samych, w sercu go szukajmy! Niema wrogów na ziemi — są tylko ludzie, którzy walczą o życie i tak samo cierpią jak my, czy to będzie człowiek czarny, czerwony czy żółty, on posiada takie samo serce i duszę, jak my. Wrogów tworzymy sobie sami, ilekroć chce się nam wojny.

Ku miłości winniśmy wszyscy dążyć, bo ona nam wniesie na ziemię pokój, szczęście i dobrobyt, za któremi to rzeczami wszyscy cierpiący i umęczeni życiem ludzie tęsknią.

F. L.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Dokończenie).

Nikosz uśmiechnął się, spojrzawszy na tego przystawa, którego mu dawano — nie opierał się.

Wojewodę do wrót odprowadziwszy, z pychą wielką do swojej izby powrócił.

Hebdzie pilno było, więc ledwie do Surdęgi zajechawszy z dobrą nowiną, nie patrząc nocy, która nadchodziła, natychmiast dalej pociągnął.

Radość była wielka, jakby wszystkim z serca kamień spadł, króla pod niebiosa wynoszono. Teraz dopiero swobody zażyć mieli, wrota otworzyć, zbyć się nieustannej trwogi. Florjan z ojcem naprzód już układali, jak ziemię, której obszar był znaczny, osadzać będą, gdzie młyn pobudują, jak w lasach z barciami się rozgospodarują, bo pszczół był dostatek, a z nich ziemianinowi najwięcej grosza płynęło.

Domna, uśmiechając się, mówiła.

— Barcie dobre, ale sen spokojny jeszcze lepszy.

Stary Dalibór niemal po całych dniach na zwyżkach stał, wypatrując, kiedy się ten Nikosz w drogę wybierać zacznie. Przez trzy dni nic widać nie było, czwartego otwarły się wrota, wozy poczęły wyciągać, potem stado pędzili, dalej szli i jechali ludzie całym obozem, kobiety i dzieci.

Droga najprostsza byłaby im musiała iść koło Surdęgi, ale umyślnie sobie dalszą i gorszą wybrali, aby się im nie przypatrywano i nie urągano.

Do wieczora ciągle się jeszcze coś z Wilczej Góry wlokło, aż nareszcie i psa nie zostało. Urzędnik dał znać, żeby przybywano, bo nikogo nie było.

Włodarz posłany, bo ojcu i synowi nie było pilno, zastał pustkę jak po Tatarach — i urzędnika, który już się w drogę wybierał, podarku nie czekawszy, bo mu pobyt u Nikosza dokuczył.

Florjan nie spieszył do nowej posiadłości, ludzi tylko wysłał, aby gródek osadzili i opatrzyli wszystkie kąty. Dalibór chciał się sam wybrać, lecz syn go po rękach całując, zatrzymał.

— Djabeł tam mieszkał długo, długo — rzekł. — Poślemy naprzód po księdza, niechaj wszystkie kąty poświęci i oczyści słowem Bożem.

Natychmiast więc włodarz z wozem po wikarego pojechał i nazajutrz owo gniazdo plugawe pokropiono wodą święconą, aby je dla Szarych przystępnem uczynić. Mogli więc już zjechać bezpiecznie, lecz Florjan się i teraz nie kwapił. Odłożyli do jutra.

Szli tedy spocząć i Dalibór w swojej izbie właśnie miał się do snu położyć, bo zawsze najpóźniej szedł na spoczynek, a wstawał najraniej, gdy przez szczeliny okiennic dostrzegł promyk jakiś, jakby na dworze coś świeciło. Odsunął prędko okienniczkę i stanął przerażony.

Ogromna łuna gorzała na niebie. Nie mógł się z początku ze strachu opamiętać, gdzie pożar się wszczął i zląkł się o samą Surdęgę, ale ogień, choć bliski, z za wałów się ukazywał.

Wtem i stróże poczęli wołać:

— Gore!

Płonęły zabudowania na Wilczej Górze, do których już z wiosek biegli ludzie na ratunek.

Ani oni jednak, ani ci, co na zamku byli, ogniowi strasznemu nie mogli dać rady, ani się nawet zbliżyć do niego.

Zabudowania, podpalone na wszystkie cztery rogi, gdyż pakuły i smołę poznajdowano pod ścianami, gorzały tak szybko, iż ci, co w izbach spać się pokładli, ledwie uszli z życiem.

Nie dość na tem: chałupy i szopy na podzamczu, które dla nowych osadników służyć miały, płonęły też wszystkie i do rana nie zostało z nich nic, oprócz kupy popiołów.

Ostatnia to była zemsta Nikosza Bąka, który wszystko zdawszy w całości, postarał się o to, aby po nim Szary nie wziął nic, oprócz pustki i zgliszcza.

— Kat go bierz! — zawołał Florjan, patrząc na pogorzel zdala — ja na tej górze nie pobuduję nic, niechaj pustką stoi, a świadczy na wieki wieków o miłym sąsiedzie.

X.

Było to w roku następnym 1332, na dni kilka jakoś przed uroczystością narodzin św. Jana Chrzciciela. Florjan z ojcem i żoną przyjmowali u siebie brata Leliwę i kilku ziemian.

Powieściom o zwycięskiej owej wyprawie starego króla pod Płowcami nie było końca; bo gdziekolwiek się Szary ukazał, nie dawano mu spokoju, zagadując o to, co widział, słyszał, czego naówczas był świadkiem.

Mówiliśmy już, że owe trzy włócznie krzyżackie, które mężnego rycerza przebodły, wziął on był sobie do szczytu, a że stary swój w Krakowie przemalować kazał. Opatrywano tarczę nową, skórą ociągnięto i gwoździmi złocistemi obitą, na której dosyć misternie skrzyżowały się trzy kopje; zawołanie też rodu z Koźlarogów zmieniło się na Jelita... aby dzieci i wnuki pamiętały, czem swój szczyt opłacił nowy.

Setny może raz Szary powtarzać musiał, jak to król długo potajemnie za Krzyżakami chodzić musiał, wyczekując chwili, gdy się pomścić będzie mógł za zniszczenie kraju; jak wojewodę Wincza poczciwa żona odwiodła od zdrady, z królem pojednała go, aby Krzyżaków porzucił.

— Święta to niewiasta — mówił Florjan — nie żałowała trudu, nie zważała na niebezpieczeństwa i męża ocaliła od sromu, a król z jego pomocą pokonał Krzyżaków.

— Prawda to — odparł Leliwa, — że juści potrosze to złe, które uczynił, naprawił. Król mu przebaczył, zatarło się niby, a no szlachta wielkopolska nie zapomniała mu, że z Krzyżakami majętności jej najeżdżał. Po tem, com słyszał, w skórze jego do dziś dnia bym nie chciał być.

— Mój bracie — odezwał się Florjan — ziemianie nasi, prawda, na razie krwi są bardzo gorącej, kiedy ona w nich zakipi, rąbać i zabijać gotowi, ale też nikt tak prędko nie ostyga, jak my. Wojewoda do domu powrócił, ludzie z lasów też i na nowo poklecili chaty; straty się potroszę zapomniały — dadzą mu pokój. Ma to za sobą Wincz, że krzyżackiemu łupiestwu na żaden sposób zapobieżeć nie mógł.

— Ale się na nie patrzał, ale z nimi chodził — dodał Leliwa. — Nałęcze nie Nałęcze gromy nań ciskają, on wszystkiemu winien. On! Mówię ci, w skórze jego nie chciałbym być. Z dobrego źródła to wiem, że się nań naposiedli i że go zgładzą, a z nim wszystkich, kto żyw.

Florjan się porwał z siedzenia niespokojny.

— Niechże Bóg uchowa! — zawołał. — Gdybym wiedział, że mu grozi w istocie niebezpieczeństwo, pobiegłym jemu i Halce na pomoc, bo mi tej kobiety żal okrutny.

Leliwa głową pokręcił.

— Niewiele byś tam pomógł — rzekł. — To wiem, że nań spisek jest, że ludzi do niego należy siła i że im nie ujdzie!

Grzymała opowiadał, niedawno powróciwszy ze zjazdu ziemian, który we Środzie był, iż tam się sprzysięgali nieprzyjaciele wojewody krzywd swych na nim powetować, zdrajcy łeb ściąć, z rodziny nikogo nie szczędzić i wszystko z dymem puścić.

Szary się wzdrygnął.

— Jeżeli tak jest — rzekł — jutro na koń z ludźmi siadam i do Pomorzan muszę.

Rzucili mu się wszyscy odradzać, poczynając od ojca, ale Szary twardo przy swojem stał.

— Nie może to być, abym naszą powinowatą, która mnie chorego pielęgnowała i do domu wiozła, opuścił. Pomogę nie pomogę, powinność spełnię.

Domna nie mówiła nic, błagająco tylko patrzała na męża. Dalibór rozjątrzonego łagodził.

— Bajki plotą — szeptał cicho — darmo się zerwiesz, a i ludzi sobie narazić nie dobrze. Dać temu pokój. Palca we drzwi wkładać nie trzeba.

Florjan milczał, lecz po wyjeździe Leliwów drugiego dnia w drogę się wybierać zaczął. Ludzi dobrał sobie zbrojnych kilkunastu, pożegnał żonę, ojca i ruszył najprostszemi drogami na noc całą.

O sześć mil od domu przyszło spocząć. W gospodzie siedzieli podróżni przy piwie. Jechali do swoich do Sieradza, a byli **Wielkopolanie.**

— Co tam słychać koło Poznania? — zapytał się Szary.

Wąsaty, gruby ziemianin śmiać się począł dziko.

— Dobrze słychać! Dobrze — rzekł, panosząc się i w bok biorąc — łotrom łby ścinają, aby drudzy się kajali.

— Jakim? Komu? — rzekł Florjan, pobladłszy nieco.

— Takci jest, tak — ciągnął dalej podróżny. — W samą wigilję narodzenia św. Jana Chrzciciela nasi najechali na dwór w Pomorzanach — i stała się sprawiedliwość: zdrajcę wojewodę posiekano w kawałki, niezostało żywej duszy. Kara Boża, choć przez ręce ludzkie. Amen!

KONIEC.

Oszust, który mówił prawdę, a któremu nie wierzono.

Pewnego razu gazety paryskie doniosły, że został tam aresztowany za jakieś drobne oszustwo Polak, niejaki Jachimowicz.

Poprzednio Jachimowicz ukazał się na bruku warszawskim. Był to osobnik lat około pięćdziesięciu, postawny, zawsze elegancko ubrany, gładki w obejściu, mówiący kilkoma językami, a w tej liczbie i po polsku, jednak źle, z wyraźnym rosyjskim akcentem.

Podawał się za pułkownika rosyjskiej gwardji, ale Polaka z pochodzenia.

Znano go w Warszawie również pod innem nazwiskiem.

Mieszkał „pułkownik" w pierwszorzędnym hotelu, obiady i kolacje jadał tylko w pierwszorzędnych restauracjach, za wszystko płacił gotówką i wogóle wyglądał na człowieka zamożnego.

Wkrótce zaczęto go przyjmować w wyższem towarzystwie. Po pewnym czasie stał się codziennym gościem pewnego warszawskiego klubu, trudno dostępnego dla zwykłego śmiertelnika, gdzie odbywała się, a zdaje się odbywa się nie bacząc na kryzys ekonomiczny i dziś gruba gra w karty.

Pułkownik podczas gry nakładał zawsze na mały palec lewej ręki pierścionek z olbrzymim brylantem, mówiąc, że przynosi mu to szczęście.

Z tej racji tajemniczy ten osobnik znany był w Warszawie również jako „pułkownik" z brylantem.

Pewnego razu jednym z partnerów „pułkownika" podczas gdy w klubie był hrabia Z., człowiek znany nietylko w Warszawie, lecz w całej Polsce ze swej fortuny. Hrabia również był znany z tego, że kolekcjonował drogie kamienie i był ich wielkim znawcą.

W pewnym momencie, kiedy zamieniano w maszynce karty, hrabia zwraca się do „pułkownika":

— Czy nie pozwoli mi pan spojrzeć bliżej na pański pierścionek?

— Ależ bardzo proszę — uprzejmie odpowiada zapytany — zdejmuje z palca pierścionek i podaje go hrabiemu.

Ten długo i uważnie ogląda brylant, poczem zwracając się do właściciela, oświadcza:

— Śliczny kamyczek! Nadzwyczajna gra!

A na to „pułkownik":

— Tak, tylko ma jeden bardzo poważny feler.

— Jaki?

— Że jest nie brylantem, lecz zwyczajnem szkłem.

I tu „pułkownik" opowiedział następującą historję.

Kiedy byłem jeszcze młodym oficerem, podróżowałem po Wschodzie. Byłem m. in. w Indjach.

Tu pewnego razu, spacerując na brzegu Gangesu, ujrzałem tonącego chłopca. Niedługo myśląc, rzuciłem się do wody i uratowałem go.

Okazało się, że chłopak był synem jakiegoś maharadży. Uszczęśliwiony ojciec, zaprosił mnie do pałacu, długo uroczyście dziękował mi za uratowanie swego następcy i na pożegnanie podarował ten właśnie pierścionek.

Oczywiście byłem bardzo rad z podarunku i marzyłem o tem, jak zaimponuje kolegom po powrocie do Petersburga.

Ale tu spotkał mnie wielki zawód. Kiedy zwróciłem się do jednego z lepszych jubilerów, ażeby oszacował brylant maharadży, spojrzał na kamień przez lupę i oświadczył:

— To jest nie brylant, lecz wyjątkowo dobra, wprost artystyczna imitacja szkła.

Nie chciałem wierzyć. Poszedłem do innych jubilerów. Wszyscy powtórzyli mi tosamo.

Nie miałem już żadnej wątpliwości, że maharadża nabrał mnie w najbezczelniejszy sposób. Ale pierścionek noszę, bo ostatecznie cóż mam z nim zrobić.

— To, co pan powiedział, jest bardzo ciekawe! — oświadczył hrabia Z., kiedy „pułkownik" skończył. — Ale najciekawsze jest to, że ja w żaden sposób nie mogę uwierzyć, że nie jest to brylant.

— Może pan pozwoli mi spojrzeć jeszcze raz!

Tym razem hrabia oglądał pierścionek conajmniej kwadrans. Wszyscy z zaciekawieniem oczekiwali na orzeczenie, brzmiało ono, jak poprzednio.

— To jest najprawdziwszy brylant!

— A ja twierdzę, że to jest najprawdziwsze szkło! — odpowiedział na to „pułkownik".

— Wie pan co? — z widocznem zdenerwowaniem oświadczył na to hrabia. — Wypiszę tu panu zaraz

czek na 50.000 złotych, a pan pozwoli mi zabrać pierścionek na dwa dni. Po 2 dniach spotkamy się w klubie, zwrócę panu pierścionek, a pan mi zwróci czek.

— Pan hrabia mnie obraża, proponując czek — odpowiedział na to „pułkownik". — Może pan zabrać pierścionek na dwa dni czy na tydzień, ale bez czeku!

Hrabia protestował. Wreszcie uległ pokonany uprzejmością „pułkownika". Stanęło na tem, że spotkają się po trzech dniach.

Zabrano się znowu do gry.

W wyznaczonym dniu nastąpiło spotkanie. Gra we wszystkich salach została przerwana. Zaciekawieni goście otoczyli zwartem kołem hrabiego i „pułkownika".

Oddając „pułkownikowi" pierścionek, hrabia oświadczył:

— Zbadałem uważnie kamień sam. Nie zadawalając się jednak, udałem się do znajomych jubilerów. I dziś już bez żadnej wątpliwości twierdzę, że jest to prawdziwy brylant, w dodatku bardzo drogi.

— Bardzobym chciał, żeby tak było — odpowiedział „pułkownik", nakładając pierścionek na palec. — Niestety pan hrabia i jego znajomi jubilerzy mylą się.

— W takim razie niech pan mi sprzeda ten pierścionek. Daję panu za niego 50 tysięcy złotych.

— Na taką tranzakcję zgodzić się trudno, nie mogę przecież wziąć od p. hrabiego 50 tysięcy złotych za kawałeczek szkła!

— Proszę pana! Nie jestem ani dzieckiem, ani warjatem! — zaperzył się hrabia. — Powtarzam swoją propozycję.

Po dłuższych pertraktacjach „pułkownik" zgodził się na sprzedanie pierścionka, ale zażądał, aby spisano coś w rodzaju protokułu, w którym miało stać czarne na białem, że taki a taki uprzedzał hrabiego Z., iż sprzedaje mu nie brylant, lecz zwyczajne szkło i że mimo to hrabia zupełnie świadomie płaci za niego 50 tysięcy złotych.

Protokuł spisano. Został on podpisany nietylko przez hrabiego, ale i przez kilku świadków.

Hrabia otrzymał pierścionek, zaś „pułkownik" czek na 50 tysięcy złotych.

Zabrano się znowu do gry.

Nazajutrz wieczorem hrabia Z. jak huragan wpadł do klubu, przyskoczył do „pułkownika" i rzucając przed nim pierścionek, krzyknął:

— Panie! Pan sprzedałeś mi najzwyczajniejsze szkło!

— Oczywiście! Mówiłem przecież panu hrabiemu o tem wczoraj! — jak najspokojniej odpowiedział „pułkownik".

Był wielki skandal. Omal nie doszło do bijatyki.

Trick pułkownika był bardzo prosty, a jednocześnie bardzo dowcipny.

Pierwszy raz dał on hrabiemu pierścionek z prawdziwym brylantem. Kiedy hrabia go zwrócił, „pułkownik" zręcznie zamienił go na inny wyglądający tak samo, tylko nie z brylantem, lecz z doskonałą imitacją ze szkła.

Wobec posiadania przez ostrożnego „pułkownika" spisanego przy zawieraniu tranzakcji protokułu o skierowaniu sprawy na drogę sądową nie mogło być mowy.

„Pułkownika" poproszono tylko, ażeby opuścił nazawsze klub.

O tej historji mówiono ongiś w Warszawie bardzo dużo.

Strachy.

(Humoreska).

Marcinek Kapuśniak słynął we wsi jako wielki tchórz. Gdy się ściemniło na dworze i noc zapadła, Marcinek prawie że nigdy nie wydalał się z domu. Było to niezmiernem utrapieniem jego ojca, który w żaden sposób nie mógł go wyleczyć z owego tchórzostwa, aż jak to zwykle bywa przyszedł mu z pomocą przypadek.

Było to pewnego zimowego wieczoru. Do starego Kapuśniaka poschodziło się kilka sąsiadów, i różnemi opowiadaniami i bajeczkami skracali sobie długie wieczorne godziny. Tego wieczoru obrali sobie za temat, opowiadanie o strachach. Marcinek słuchał z przejęciem i z wielkiem zaciekawieniem, i gdy sąsiedzi porozchodzili się do domów, położył się do snu z głową przepełnioną „strachami".

Sen miał krótki i niespokojny. Dręczony widziadłami, które nasuwała mu we śnie jego bujna wyobraźnia, zerwał się gorączkowo ze swego posłania.

W izbie była cisza, światło pogaszone, a domownicy spali już snem głębokim. Marcinek usiadł na łóżku i starał sobie uprzytomnić gdzie jest, był jeszcze pod wpływem strachu przeżywanego we śnie. Po dłuższej chwili uspokoił się nieco, odetchnął lżej... wszak to wszystko było tylko przykrem snem. Lecz... cóż to?... Marcinek wytężył słuch i z zapartem oddechem nadsłuchiwał.

— Coś piszczy, — szepnął.

Strach go obleciał niewymowny, lecz jakoś uspokoił się, gdyż w tym pisku był pewnym, że to głos Burka dopraszającego się, by go wpuszczono do chaty. W Marcinka wstąpiła niebywała odwaga jak nigdy.

Wstał z łóżka, wziął płaszcz na siebie i wyszedł z zamiarem wpuszczenia Burka do izby. Otworzył drzwi na podwórze, lecz Burka nigdzie widać nie było; postąpił kilka kroków wzdłuż ściany domu, chcąc przywołać psa... Przystanął i nadsłuchiwał. Pisk powtórzył się tuż koło jego głowy... Jakby na złość Marcinkowi, właśnie w tej chwili zegar z wieży kościelnej wydzwonił powoli godzinę dwunastą. Marcinkowa odwaga pierzchła precz, duszę jego obleciał ogromny strach...

— Strachy, przemkło jego umysł jak błyskawica, włosy stanęły mu dęba i prędko zawrócił do ucieczki!

W tym pośpiechu zawadził płaszczem o gwóźdź wbity do ściany. Struchlał z przerażenia i stanął jak wryty... — Ten „strach" co piszczy koło niego, złapał go za płaszcz i trzyma, pomyślał. Wówczas z piersi jego wydarł się nieludzki ryk trwogi.

— Gwałtu!... rety!... ratujcie!

I z tym okrzykiem wpadł do izby jak bomba, budząc wszystkich. W chacie powstał rwetes i harmider nie do opisania, nikt nie wiedział co się stało, myślano że to jaki napad bandytów! Upłynęła dłuższa chwila, nim od struchlałego Marcinka dowiedziano się, o co chodzi. Stał wbity w kąt izby, z obłędnem przerażeniem w oczach i powtarzał w kółko, że „strach" piszczy koło niego...

Stary Kapuśniak podszedł do Marcinka i nagle zrozumiał skąd ten strach pochodzi. Uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł do niego:

— Oj głupi, ty głupi, ta dyć to tobie w nosie piszczy!

Po tem zajściu, śmiechu z Marcinka było niemało, lecz od tej pory raz na zawsze wyleczył się ze swego tchórzostwa. *Antoni Kurek.*

Dzień poświęcony Polsce na wystawie w Chicago.



Na terenach wszechświatowej wystawy w Chicago odbył się malowniczy korowód w polskich strojach ludowych i narodowych. Pokazywano również sceny historyczne, między innemi związane z Kazimierzem Pułaskim i Tadeuszem Kościuszką, którzy brali udział o niepodległość Stanów Zjedn. W uroczystościach chicagoskich, których fragment widzimy tu na ilustracji, brało udział 40.000 Polaków amerykańskich. Korowód ten wywarł na widzach niezatarte wrażenie

Na ostatnim łanie.



Z nastaniem żniw, zaczyna się koniec lata. Dostałe zboża, pszenice i owsy, kołyszące się na garbach łanów, czekają na żniwiarzy, którzy z śpiewem na ustach, wychodzą z chat na dalekie pola, aby rozpocząć uroczyście święto pracy. Ongiś zielone zboża, w tchnieniu ciepłego i słonecznego lata dojrzewają tak prędko, że nim się oglądniesz — a robią się złote i tem złotem śród zieloności łąk i drzew wysokich, pasmami złotych dywanów ścielą naszą ziemię.

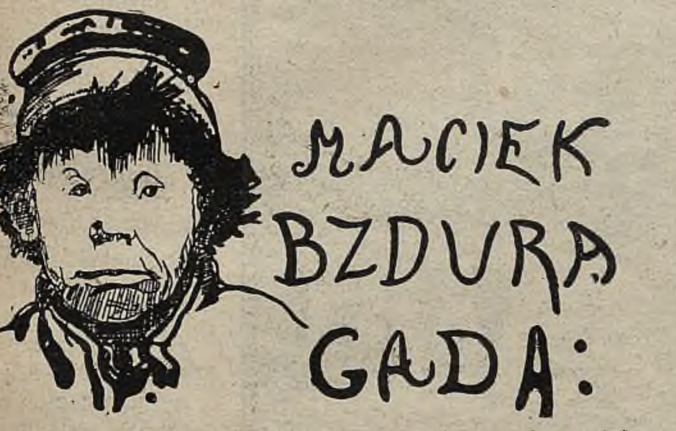
Na taką właśnie chwilę dojrzania zbóż czekają rolnicy. Kiedy po całotygodniowej pracy nadejdzie niedziela, wychodzą tedy w porze popołudniowej w pole, oglądnąć swe zagony żytnie i medytują, czyby już nie rozpoczynać kośby. Jakże się wówczas serce ich raduje, jeśli zboże ugina się pod ciężarem pełnych, dojrzałych kłosów, niezniszczone przez grad, i nie złamane przez burze. — Biorą kłosy do ręki, pieszczą je niby główinę dziecięcia i czekają na chwilę, kiedy staną z sierpem lub kosą na własnym zagonie i rozpoczną pracę.

Wyruszą tedy gromadnie w pole z drżeniem radości w sercu i rozpoczną obrządek żniw staropolski, odwieczny. Na nic spieka słoneczna, wytrwale pracują i spieszą się, aby na oznaczony czas skoń-

czyć zaczętą pracę, bo i na innych półkach stoją jeszcze na ścięcie żyta, pszenice i owsy.

Jeżeli u nas, na dolinach, żniwa się kończą, a wozy pełne snopków jadą do pustych stodół ze zbożem, to w górach żniwa się dopiero zaczynają. — Klimat tam zimniejszy, więc później dojrzewają zboża, owsy i orkisz.

Tegoroczne żniwa w Polsce są naogół dobre, — z czego są zadowoleni wszyscy rolnicy. Chleba będzie poddostatkiem, tylko że zboże u nas jest zbyt tanie tak, że z jego uprawy niema się materjalnych zysków, jak w dawnych, dobrych czasach. Pocieszają się jednak tem, że kryzys minie i nastaną jeszcze dobre czasy — a najwięcej raduje ich to, że najlepszą zapłatą dla nich będzie smaczny chleb z nowego żyta.



Juz miałem nic nie gadać więcej o tych moich potarganych portasach, ale jak juz cłek co zacnie, to trza skończyć.

Zaroz tyz z wiecora cy to baby same wywąchały, cy tez ta potwora Kaśka po wsi o tych moich potarganych portkach rozbębniła — dość, ze się zacęły różne kumoski złazić. Napirw przysła stara Sikulino ze swoją dzieuchą i dalejze do mnie w konkury, coby jej dzieucha portki mi naprawiła. Ale ja odrzekłem jej, ze ja Sikulonki nie chcę za byle co, bo ona niema ani grontu ani zadnego gospodarstwa, jak ta Kaśka, co tez nic nie ma. Ja sam cłek, jak ta chodząca bida, a gdybym sobie jesce wzion jaką nędzę, to późni z tego mogłoby się ulęgnąć jakie niescęście. Bo to wiadoma rzec, że jak się bida z nędzą za łeb wezmą, to tam musi być niescęście.

Tak się tej starej Sikuliny oganiałem, co zachodziła do mnie i chciała weselisko tylko wyprawić a więcej nic, aż przysła Majcherzyno. Ta znów zacęła od dolarów, co to ich ma trzydzieści dawno u zyda zastawione. Odrzekłem jej, ze ja nie dam się złapać ani na te zastawione dolary, ani miłowanie jej dzieuchy, ani tyz na naprawienie moich portek. I juz mnie złość okrutecna chytała na te babska, co to cłekowi nie dadzą spokoju, ino cyhają na jego cnotę, az nareście przysła z pola Kaśka i przygnała krowę i cielęta i przyniesła mi portasy pożycone od stryka i tak rzece:

— Widz Maciuś, ze cię miłuję i przyniesłam ci pożycone portki. Włóż je, a ja ci w mig załatam, co ci psy posarpały.

Zdjąłem portki i włozyłem se na temcasem inne, a te potargane dałem jej, coby mi łaty przysyła.

Kaśka zabrała je do sycia i posła z niemi, a ja z tego strapienia posedem spać, a kiedy wstałem rano, pożyconych portek juz nie było, jeno te moje naprawione. Włozyłem je i wysedłem co chciałem iść do kościoła, bo to juz była niedziela.

Na drodze patrzę, co się ludziska ze mnie śmieją, i za mną się oglądają. Zuźrol mnie tyz i Walek od Furgaca i tyz zacął się śmiać. Ja mu na to:

— Cegóz ty się śmiejes, przecie ja nie ze syra?

A on mi na to: ze syra jak ze syra, ale ty wyglądas jak z cyrku jaki kumendyjant. Na twoich carnych portkach mas jedną łatę białą, a drugą zółtą i co się spoźrę na ciebie, to mi się chce śmiać. Wróć się do domu zaraz, bo cię jesce ksiądz pleban z kościoła wyzenie.

Jak mi tak po przyjacielsku Walek radził, tak tez wróciłem do chałpy. Jescem dobrze nie wlazł do chałpy, gdy zuźrałem Kaśkę z gospodynią, jak się ze mnie okrutecnie śmiały. Jak juz wlazłem do izby, to Kaśka rzece do mnie:

— Widzis hyclu, zebyś mnie chciał, tobyś miał carne łaty na portkach, a ze mnie nie chces, to chodź jak jaki płanetnik.

Chciałem juz porwać te sadze w garnusku i prasnąć niemi na Kaśkę, ale ta potwora przewąchała i uciekła.

Ale nie długo się ciesyła z mojego niescęścia, bo od cegóz głowa chłopska i to jesce kawalira. Łaty na portasach namocyłem we wodzie i posypałem temi sadzami i łaty zaraz pocerniały, a nawet zcerniały i były takie, jak i reśta nogawicy. Nie cekając az wyschną, włozyłem se portki juz takie, zeby kto nie wiedzieć jak zbliska patrzył, to nie zuźry nic, bo wszyćko carne się zrobiło.

Zebrałem sie i posedem zaraz do kościoła a przez drogę uciesony myślałem, jak to cłek musi się oganiać od tego babskiego nasienia, które podchlibiają cłekowi i dokucają, coby go tylko pozbawić jego kawalirskiej wolności. Ale się jem i teraz śtuka nie udała, bo mnie jesce cas nie przysed, a jak przyjdzie, to ino w „Roli" ogłosę, to zaraz kielka tysięcy cytelnicek do mnie w zaloty pójdzie. A ja sobie będę siedział jak ten turek na piecu, co to ma i dwanaście zon, które chodzą do roboty, a on siedzi i grzeje się na piecu, a one piniądze zapracowane mu znosą i będę wybierał i przebierał hej!

Bo teraz chłopaków jest mało na świecie, bo powinno tak być, aby kazdy mógł sobie dwie brać z gospodarstwami, bo te gołe niech sobie dalej siedzą w domu, a na udrękę chłopu niech się nie wazą rusać.



Szemrze w lesie dębina...

Szemrze w lesie dębina,
Echo płynie po świecie,
Wiatr gałązki ugina,
I łopoce wciąż kwieciem...

Płacze śród drzew dziewczyna,
Z oczu łezki jej cieką...
Chłopca swego wspomina,
Który od niej daleko.

Gdy nadejdzie zła zima,
Dąb listeczków pozbędzie.
Wszystkie burze przetrzyma,
I już szemrać nie będzie.

Gdy nadejdzie zła zima,
Dziewczę otrze łzę w oku,
Boć już inny chłopczyna
Stanie znó wprzy jej boku.

I szczęśliwi na świecie,
Choć popłaczą gdzieś skrycie,
Choć ich nędza przygniecie,
Pójdą raźno hen w życie...

Józef Trawka.

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Dokończenie). (Przedruk wzbroniony).

Nie odrzekła nic, a rumieniec na jej twarzy stał się purpurowy.

Tomek najobojętniej w świecie przypatrywał się tej scenie, a Ogiński śledził ją z coraz bardziej wzrastającem zdumieniem, nie mogąc pojąć, co to właściwie wszystko ma znaczyć. Powoli zaczął jednak pojmować, że tu właściwie chodzi o rozwiązanie jakiejś okropnej tajemnicy. Zaczął ogarniać go niepokój.

Władysław wciąż trzymał nieszczęsną pokojówkę za ramię, a patrząc jej prosto w oczy, pytał zimnym, stalowym głosem:

— Odpowiedz, gdzie jest twoja pani?

Tymczasem szkarłatny rumieniec na licach ustąpił trupiej bladości, poczęła drżeć i kurczyć się, jak gdyby naraz o połowę zmalała. A Władysław mówił wciąż tym samym głosem:

— Odpowiadaj, nędznico, o co cię pytam, inaczej żywą cię nie puszczę.

— Wyjechała do Monachjum — wybełkotała wreszcie.

— Acha! — zawołał. — Nauczyłaś się wreszcie mówić. — Więc wyznaj tu panu Ogińskiemu, jak nazywa się prawdziwie twoja pani.

Na te słowa Ogiński zerwał się z miejsca, ręce poczęły mu drżeć, oczy wyrażały przestrach. Selma skurczyła się jeszcze bardziej.

— Odpowiadaj natychmiast — zawołał Brzeski — wstrząsając nią silnie.

— Baronówna Elfryda von Weygen.

Nastała chwila przykrego milczenia. Ogiński padł na fotel i ukrył twarz w dłoniach, Tomek bębnił w takt palcami po stole.

— Kamerdyner! — zabrzmiał po chwili głos Brzeskiego.

Gdy ten się zjawił, rozkazał:

— Zabrać tę młodą żmijkę i pilnować dobrze, dopóki kto inny jej nie zabierze. A pilnować dobrze, rozumiesz? Gdyby uciekła, odpowiadasz za to głową.

Kamerdyner na te słowa wybałuszył zdziwione oczy, lecz nie sprzeciwił się, zabrał Selmę i ulotnił się z nią w jednej chwili.

Wówczas usiadł obok stołu i obtarł sobie spocone czoło.

— Boże, mój Boże! — jęknął głucho Ogiński — padłem więc ofiarą oszustwa! Lecz gdzież zatem znajduje się moje dziecko.

— Uspokój się pan — zaczął po przerwie Brzeski. — Pańska córka znajduje się w Paryżu i wkrótce ją pan zobaczy. Opowieść mojego przyjaciela jest prawdziwą. Tym, który ją zaślubił, jestem ja, a ten, który z takiem poświęceniem ją ratował z każdej toni i który wyśledził oszustwo, a może i tym sposobem uratował pana od śmierci przez otrucie, jest ten oto przyjaciel.

Ogiński zerwał się i bez słowa chwycił w ramiona Brzeskiego, poczem uścisnął zkolei Tomka.

— Ach, moi drodzy, nie wiem, jak wam się odwdzięczę za tyle szczęścia. Ucierpiałem trochę, gdyż nie mogłem zrozumieć ani celu tej strasznej opowieści, ani też waszego postępowania, lecz teraz radość tem większa!

— Nie chcieliśmy panu tego odrazu wyjawić, — odrzekł Władysław — chcieliśmy pana powoli przygotować.

— Lecz teraz, gdy już wiem, że prawdziwa moja córka żyje — zawołał Ogiński — to wieźcie mnie prędko do niej.

— A więc proszę jechać z nami — zawołał, śmiejąc się Władysław — proszę jechać z nami na herbatkę, która może nie wyleje się tak, jak ta tutaj.

— Jedźmy więc, jedźmy prędko.

Za chwilę na Sant Martin Ogiński ściskał prawdziwą swą córkę. Jakąż ogromną różnicę odczuł pomiędzy uściskami prawdziwego dziecka, a udanymi, teatralnymi pieszczotami oszustki. Teraz uczuł się naprawdę zadowolonym i szczęśliwym, podczas gdy poprzednio, pomimo, iż cieszył się odzyskaniem mniemanej córki, serce ogarniał mu jakiś dziwny niepokój. Niepokój ten jednak znikł teraz zupełnie.

Irena, gdy tylko otrzęsła się ze wzruszenia, które na widok ją opanowało, rozweseliła się i szczebiotała, jak ptaszę. Nigdy może w życiu nie była tak wesołą i szczęśliwą, jak teraz, gdy po tylu przejściach odzyskała prawie naraz męża i ojca.

Tomek zaś, patrząc na nią, uśmiechiwał się radośnie — on żył prawie jej życiem — jej szczęście uważał za swoje.

Przy herbatce, która tu już się nie rozlała, gawędzili wesoło, poczem Ogiński zaproponował, aby wszyscy przenieśli się na stałe mieszkanie do jego domu, który mogą za swój uważać.

Następnego dnia przeniesiono się do willi na Elizejskie Pola, lecz cała sprawa pozostawała jeszcze w tajemnicy ku wielkiemu zdziwieniu lokai, onegdajszych kompanów Tomka z gospody, którzy nie mogli pojąć, skąd właściwie wziął się ten człowiek w willi, który obecnie jest za pan brat z panami, a ich klepie łaskawie po ramieniu, jak przełożony swego podwładnego.

Selma wydaną została policji i zatrzymana w areszcie śledczym, dopóki jej pani nie zostanie ujęta.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nareszcie Elfryda, nie mogąc się doczekać na wiadomość od Selmy o dokonanym zamachu, postanowiła powrócić do Paryża, zwłaszcza, że otrzymana od Ogińskiego gotówka już się wyczerpywała, a przytem spodziewała się, że proces o spadek po pani Landre został z pewnością z dobrym wynikiem ukończony. Pomimo usilnych odradzań matki, która chciała koniecznie czekać na wiadomości od Selmy, uwzięła się i koniecznie wybrała się w powrotną podróż.

Przyjechawszy do Paryża, zatrzymała się w zajeździe, gdyż chciała się wpierw dowiedzieć, czy w międzyczasie co nowego nie zaszło w willi na Polach Elizejskich. Ponieważ znane wypadki utrzymane były w ścisłej tajemnicy, nie dowiedziała się nic, jedynie o krzystnem orzeczeniu Trybunału co do spadku pani de Landre. Uspokoiwszy się co do tego, bez obawy ruszyła do willi. Przybywszy na miejsce, udała się do swego pokoju, który pan Ogiński umyślnie kazał pozostawić wolny i zapytała o Selmę, widząc, że inna pokojówka do usługi jej przybyła. Pokojówka odrzekła, że od tygodnia jest nieobecną, lecz nie wie, gdzie wyjechała.

— Czy mój ojciec jest w domu? — zapytała.

— Tak, proszę panienki — odrzekła pokojówka. Pan znajduje się w swym gabinecie.

— Proszę go zawiadomić o mem przybyciu, będę zaraz u niego.

Pokojówka wyszła, a ona rozebrawszy się z podróżnych szat, wzięła na siebie lekką sukienkę, ujęła

włosy i uporządkowała, poczem zbiegła po schodach i udała się wprost do gabinetu.

— Jak się ma ojczulek? — zawołała z progu.

— Dobrze — odrzekł krótko, zimnym głosem, nie przerywając bynajmniej pracy, którą był zajęty.

Chłód jego i obojętność uderzyły ją mocno, podeszła jednak do niego i chciała go objąć za szyję, lecz odsunął ją nieco na bok, a tymczasem w przedpokoju dały się słyszeć kroki i za małą chwilkę stanął przed nią Władysław.

W Elfrydę uderzył nagły grom. Uczuła w tej chwili, że jest zgubioną, poczęła choć po niewczasie żałować, że nie posłuchała matki, która odradzała jej wyjazdu, a nawet zaczęła zazdrościć jej tego, że pozostała w Monachjum. Wolałaby była widzieć matkę w położeniu, w które sama wpadła, lub przynajmniej chciałaby mieć ją w tej chwili przy sobie, — a może udałoby się na nią zrzucić choć połowę ciężkiej swojej winy. Czuła nieuchronną swą zgubę. Jeśli więc ma zginąć, niechby ginęła i matka, która przecież była pomocniczką jej zbrodni.

W gabinecie panowało tymczasem grobowe milczenie, a Władysław złożywszy w krzyż ręce na piersiach, przenikliwym wzrokiem wpatrywał się w nią uparcie. Pod wpływem tego wzroku śmiertelna bladość wystąpiła na jej twarz, a dreszcz wstrząsnął jej ciałem, od którego zęby poczęły szczękać.

— Jak widzę, to się znacie — przerwał Ogiński panujące milczenie.

— Tak, znamy się — potwierdził grobowym głosem Brzeski — znamy się i to aż nadto dobrze. Ostatni raz widzieliśmy się, gdy ze sztyletem w ręku chciała się wedrzeć do mej sypialni.

— Co zrobiłaś, zbrodniarko, z moją żoną, a prawdziwą córką pana Ogińskiego, pod której nazwisko teraz się podszyłaś?

— Ja nie jestem winna — wyszeptała zbladłemi wargami — to moja matka gdzieś ją wysłała.

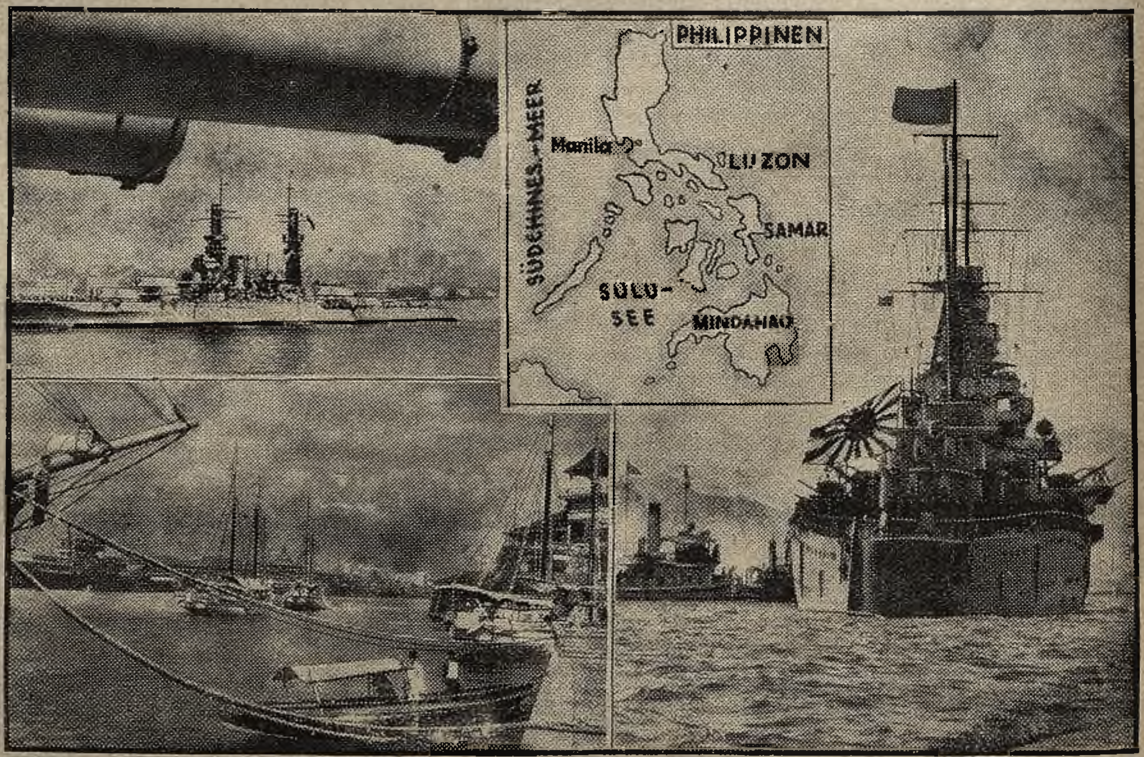
— Acha! Twoja matka! — zawołał. — Gdzież znajduje się twa godna mateczka? Czy jest tu w Paryżu razem z tobą?

— Nie! — odrzekła. — Ona pozostała w Monachjum.

— Pocóż przybyłaś do Paryża? — badał, niby jakiś komisarz policji. — Po to, aby się dowiedzieć, czy można zabrać już miljony pani de Landre, a przytem otruć, jak wielu innych, pana Ogińskiego, o ile tego jeszcze nie zdążyła wykonać Selma, i zagarnąwszy jego spadek, utonąć w Niemczech, by tam używać spokojnie owocu zbrodni? Prawda, że się nie mylę?

Wyścig zbrojeń na Pacyfiku.

Prezydent Roosevelt zatwierdził plan budowy 21 nowych okrętów wojennych na najbliższe lata Do budowy nowych jednostek przystępuje się jednak już teraz i w tym celu została wstawiona do budżetu U. S A. dodatkowa suma 46 miljonów dolarów. Wzrost marynarki wojennej Stanów Zjedn. wywołany jest powiększeniem floty wojennej japońskiej, gdyż rząd japoński ze swej strony powiększył ogromnie budżet marynarki wojennej i polecił budowę około 30 okrętów wojennych różnych klas. Jednocześnie zapoczątkowano konstrukcję około 200 hydroplanów dla floty wojennej. — Zbrojenia na morzu podjęte przez oba mocarstwa, nabierają osobliwego wyrazu i znaczenia, gdy się je zestawi z odbywającymi się obecnie na zachodnim Pacyfiku, niedaleko wysp Hawajskich, wielkiemi manewrami floty japońskiej, która wystąpiła w całej swej prawie gotowości bojowej, w liczbie 150 zgórą okrętów różnych klas. Manewry floty japońskiej są bezpośrednią odpowiedzią na stacjonowanie większej części floty wojennej Stanów Zjednoczonych na wodach Pacyfiku, oraz na manewry skombinowane floty i armji amerykańskiej, które się odbyły przed kilku miesiącami na brzegach wysp Hawajskich.



Na ilustracji widzimy: z lewej strony u dołu widok na port w Manilli, stolicy wysp Filipińskich, których mapka umieszczona jest u góry. Z lewej u góry jeden z największych okrętów bojowych amerykańskich, a z prawej potężny kolos wojenny marynarki japońskiej.

— Nie miałam zamiaru pozbawiać życia pana Ogińskiego! — zawołała ze złością — zresztą niech mi pan da spokój.

— A na co to pani pozostawiła służącej tę flaszeczkę? — zapytał, wskazując małą flaszeczkę, znalezioną między rzeczami Selmy.

— Ot na to! — krzyknęła — i nim się spostrzegli, skoczyła jak pantera, a wyrwawszy flaszeczkę z rąk Władysława, nim się spostrzegli, wlała w otwarte usta całą jej zawartość.

Obydwaj stanęli zdumieni. Ona tymczasem rzuciła na nich strasznym wzrokiem, poczem zachwiała się i padła na wznak. Z piersi dobyło się jej okropne rzężenie, palcami darła dywan rozścielony na podłodze. Wkrótce krew ukazała się jej na ustach, rzężenie stawało się stopniowo coraz słabsze, wkońcu wyzionęła ducha.

Za niespełna pół godziny zjawił się komisarz policji z doktorem, który stwierdził śmierć, poczem komisarz polecił zabrać trupa i odstawić do prosektorjum. Odchodząc rzekł:

— Należała jej się gilotyna, lecz nie chciała na nią czekać.

— — — — — — — — — — —

Za pewien czas doszło do wiadomości zapomocą prasy, że baronowa von Weygen na wiadomość o śmierci córki, dostała udar serca i skonała.

Tak skończyły trucicielki, a Brzeski z Ireną, jej ojcem i Tomkiem, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, przenieśli się do Warszawy, a po upadku Napoleona, zamieszkali na stałe w Krakowie.

KONIEC.

Szlachetne serce kapłana.

Przed bramą kościoła św. Jana stał przez długie lata pewien żebrak, znany ogólnie jako „ojciec Filip". Zawsze ponury i zamyślony, nic prawie nie mówił, za jałmużnę nawet dziękował tylko skinieniem głowy. Towarzysze jego, znający go bliżej, twierdzili, że pod nędznem, podartem ubraniem ma piękny, złoty krzyż, którego strzeże pilnie, jak oka w głowie.

W kościele św. Jana odprawiał codziennie ranną mszę młody kapłan, Karol de Saint-Tormac, który przechodząc koło starego żebraka, zawsze mu jakiś datek wsuwał w rękę. Ksiądz Karol był potomkiem znakomitej staroszlacheckiej rodziny, lecz oddawszy się Bogu, poświęcał cały majątek na kościoły i na biednych. Ojciec Filip przywiązał się zczasem tak do młodego kapłana, że raz poraz uśmiechał się nawet do niego.

Pewnego dnia nie ujrzał ksiądz Karol ojca Filipa na zwykłem jego miejscu, a gdy nieobecność starego żebraka trwała dłużej, dowiedział się o mieszkanie jego i poszedł, aby się przekonać, co się ze starcem dzieje.

Ojciec Filip w nędznej mieszkał komorze na strychu. Gdy ksiądz Karol wszedł, ujrzał go leżącego na łóżku, prawie nieprzytomnego.

— Jak się macie, ojcze Filipie? — rzekł, biorąc jego rękę.

— Ah, to ksiądz — szepnął żebrak. — Bardzo szlachetnie, że przychodzisz do mnie, ale ja nie zasługuję na to, jestem przecież tylko żebrakiem i czuję, że koniec mój bliski!

— Tem potrzebniejszym tu jestem! Wiecie przecież, ojcze Filipie, że kapłan jest przyjacielem wszystkich nieszczęśliwych, a my nadto znamy się oddawna!

— O nie, ksiądz mnie nie zna! — jęknął żebrak — ja jestem nędznikiem, którego ludzie i Bóg przeklęli!

— Bóg nikogo nie przeklina, — odrzekł kapłan łagodniej — a jeżeli popełniliście coś złego i jeżeli żałujecie za to, to Bóg wszystko wam chętnie przebaczy.

— Ale nie mnie! Nigdy!

— Więc nie żałujecie złego, które popełniliście?

— Ach, czy nie żałuję! Od dwudziestu sześciu lat czuję najokropniejsze wyrzuty sumienia, ale Bóg nic o mnie wiedzieć nie chce.

Daremnie starał się ksiądz Karol pocieszyć i uspokoić chorego — straszna jakaś tajemnica musiała ciążyć na jego sumieniu. Ale wreszcie, gdy kapłan widząc, że nic pomóc nie może, zabierał się do odejścia, schwycił żebrak jego rękę i zawołał błagalnie:

— Nie zostawiaj mnie ksiądz samego! Boję się! Czuję, że umieram, powiem więc wszystko, a potem...

I po chwili zaczął historję swego życia:

— Byłem zarządcą pewnego zamku, należącego do jednej z najstarszych rodzin we Francji. Gdy wybuchła rewolucja chciał mój pan uciekać z rodziną do Anglji — wszystko już było przygotowane, ale w nocy napadli teroryści zamek i chcieli hrabiego zabić. Była w zamku skryta komnata, o której nikt z służby, oprócz mnie, nie wiedział — i tam ukrył się hrabia z żoną i dziećmi. Mordercy szukali go wszędzie daremnie, i już chcieli odejść, gdy szatańska myśl przyszła mi nagle do głowy... Wiedziałem, że otrzymam wysoką nagrodę — i zdradziłem mego pana! Otworzyłem sam tajne drzwi w ścianie — mój pan, hrabina i dwie córki skazani zostali na śmierć... jeden tylko synek maleńki ocalał — nie zabito go, bo jeszcze był za mały...

Młody kapłan pochylił głowę, a zimny pot wystąpił mu na czoło.

Było to okropne! — mówił żebrak dalej. — Słuchałem, gdy czytano im wyrok śmierci — patrzałem, gdy ich wieziono na stracenie, widziałem ich głowy, spadające pod gilotyną... widziałem... i żyję! Ale od tej chwili nie wiem, co spokój, co szczęście! Widzę ich ciągle przed sobą! Widzę ciągle anielskie twarze dziewczynek, widzę ich przerażenie na widok rozszalałej tłuszczy — widzę hrabinę, jak z okrzykiem rozpaczy rzuciła się, aby ratować dzieci — widzę hrabiego, jak szedł na śmierć dumny, z podniesionem czołem... ach, on był wtenczas spokojniejszy, niż ja przez te 26 lat! Patrzę nieustannie na nich — modlę się, płaczę — ale to nic nie pomaga, oni mnie prześladują zawsze i wszędzie — we dnie, w nocy — ach! — znowu tu są — o! tam...

— Tam niema nikogo, — rzekł kapłan drżącym, cichym głosem. — Powiedzcie mi jeszcze, jak było na imię małemu synkowi hrabiego?

— Krzysztof! Patrz, księże — ten krzyż nad mojem łóżkiem wisiał zawsze nad łóżeczkiem małego Krzysztofa, a ten złoty krzyż, którego ani na chwilę nie zdjąłem, nosiła hrabina. Boże! Co ja uczyniłem! Księże, zmiłuj się nademną! Módl się za mną! Boję się mąk piekielnych... boję się... śmierci..."

Ksiądz Karol, sam blady jak śmierć, uklęknął przy łóżku żebraka i modlił się głośno. Potem wstał,

wysłuchał spowiedzi umierającego, i po daniu rozgrzeszenia, rzekł:

— Ojcze Filipie, Bóg wam przebaczył, a z miłości dla Boga i ja wam przebaczam. Wiedzcie, że tym małym Krzysztofem ja sam jestem, i że ci, których wydaliście na śmierć, byli moi rodzice i moje siostry. Karol jest moje drugie imię, — od czasu rewolucji przybrałem je, a raczej dał mi je mój opiekun, dlatego, aby mnie tem łatwiej ukryć!

Twarz umierającego straszne się wykrzywiła rozpaczą. Otworzył usta, chciał jeszcze coś przemówić, lecz dreszcz śmiertelny wstrząsnął jego ciałem i po chwili głowa bezwładna opadła na poduszkę.

Ojciec Filip nie żył.

A szlachetny kapłan zamknął mu oczy, modlił się długo jeszcze przy zwłokach nieszczęśliwego i własnym kazał go pochować kosztem.



Przywiązanie.

Światło dzienne ujrzał w nędznej słomą krytej chałupinie i ze sporą gromadką rodzeństwa rósł bujnie, żywiołowo, niby pszenica „na nowinie".

Z całej postaci jego wiało niefrasobliwem junactwem, a w siwych oczach tlała wiara w ludzi, wiara w siły własne.

Takie świetliste, ufne, przekorne niekiedy oczy dziecka.

Ukończywszy wiejską szkółkę, przeniósł się do miasta, gdzie w kilka lat potem ukończył z odznaczeniem seminarjum nauczycielskie.

Naukę chwytał z przedziwną łatwością, jakby przypominał sobie rzeczy dawniej znane...

— Eee, Staszek, teroz to ta jeszcze z nami godosz, a późni jak łostaniesz „panem", to i znać nie będziesz, mawiali mu nieraz rówieśnicy.

A Staszek tylko ruszał ramionami, ale nic nie odpowiadał. Miałże tłumaczyć każdemu z osobna, że on się przecież zmienił, że dalej mimo studjów odczuwa, jak i oni tę dziwną ciekawość, połączoną z lękiem i nieśmiałością — w stosunku do „tamtych". W kilka lat potem został nauczycielem szkoły powszechnej, a następnie i seminarjum naucz.

Nie zhardział jednak, jak go posądzano dawniej, lecz całą siłą lgnął do tego ludu, między którym się wychował.

Najmilsze były piosenki swojskie, które z werwą „rzępolił" na ukochanych skrzypcach, przyśpiewując z uczuciem...

— Zgłobień, jak Zgłobień — mawiał — ale Wola, to Szwajcarja Polska!

I z dumą wskazywał wstęgę okolicznych lasów, pepitę pól rozsianych po górkach!

Za żonę pojął niewiastę, równą sobie wykształceniem.

Kochali się bardzo.

Jej imponowała przedewszystkiem nadzwyczajna żywotność Stacha — jego bujny temperament i ta przedziwna świeżość nie dającej się okuć w szablon sylwetki.

Jedno mu tylko zarzucała: chłopomanję. Nic mu jednak nie mówiła, nie chcąc go urazić. Obiecywała sobie, że później „oduczy" go tego.

I ten brak szczerości, stał się później grobem ich miłości!

Nie ulega wątpliwości, że przyczynił się tutaj i ów odwieczny antagonizm, kopiący stale przepaść między wsią a miastem. Głównie jednak mściło się na nich kłamstwo pierwszego węzła.

Wkrótce pożycie stało się piekłem i nawet synek maleńki nie potrafił nawiązać tego, co porwał w strzępy brak zrozumienia i pobłażliwość.

W jakiś czas potem rozeszli się.

On został na resztę życia sam i przyjął to hardo i mężnie.

Nie sprzeniewierzył się swojej „Szwajcarji", sadzał jak dawniej przybyłych w odwiedziny kmiotków na kanapie, pozwalał im pluć na froterowaną posadzkę, bo i jakże. Kochał ich takimi, jakimi byli, to jest kochał ich naprawdę.

Ilu korzystało z jego rad i pomocy, ilu czerpało z jego kieszeni, wie tylko ten, który patrzy w serca czyste i czyny ich liczy.

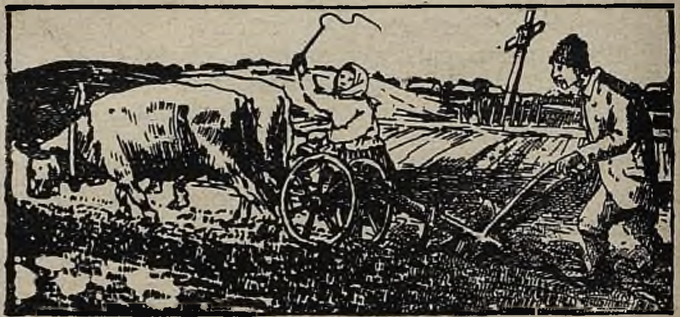
Odszedł tak, jak żył: cicho, bez rozgłosu.

Ale do granicy miasta odprowadziły go mimo ulewnego deszczu olbrzymie tłumy — i przełożono trumnę na wóz kilimkiem kryty i powieziono tam, gdzie zawsze dążył za życia i pożegnały go słowa druha-kapłana, płacz ludu i dzwony świątyni Pańskiej królującej ze wzgórza.

Niechaj ziemia lekką Ci będzie!

Śpij czysty duchu w pokoju!

Marja Waller.



Poradnik gospodarczy.

Przygotownie roli pod zasiew zboża ozimego.

Jeżeli mamy zasiać oziminę po koniczynie jednorocznej, to pozostaje nam zbyt mało czasu do uprawy roli i musimy zwykle ograniczyć się do jednej tylko orki, ażeby nie spóźnić się zbytecznie z zasiewem. Orka ta jednak powinna być przeprowadzona bardzo starannie i w odpowiedniej do żyzności gleby głębokości, w każdym zaś razie nie zanadto płytko, ażeby korzenie i korony koniczyny nie zostały wydobyte bronami na wierzch. Na ziemiach niezbyt urodzajnych wystarczy w tym celu głębokość 5 do 6 cali.

Orkę tę przeprowadzić należy jak najrychlej po zebraniu drugiego pokosu koniczyny, zaczynając ją nawet między stojącemi jeszcze kopami, ażeby nie dopuścić wyschnięcia roli i uzyskać kilka tygodni czasu do odleżenia się ziemi. W przeciwnym razie, to jest po wyschnięciu koniczyska, orka będzie bardzo trudna, a wskutek tego niedokładna, nieodleżała zaś skiba odwróci się przy bronowaniu przed zasiewem i wszystkie korzenie znajdą się na wierzchu.

Chcąc orkę tę wykonać bardzo dokładnie, szczególnie gdy koniczyna była nieco zachwaszczona, naj-

lepiej jest użyć jednocześnie dwóch pługów, z których pierwszy pokłada, czyli ścina darń koniczyny na 2 cale głęboko, drugi zaś puszczony do tej samej bruzdy, wydobywa z niej ziemię ponownie do głębokości 4 cali i przysypuje pierwszą skibę. Tym sposobem nie będzie na wierzchu żadnych korzeni lub darni, a ziemia skruszy się doskonale i ułatwi bronowanie, oraz równe przykrycie nasienia.

Koniczynę dwuletnią należy spokładać płytko zaraz po zebraniu pierwszego pokosu, a jeżeli rola jest bardzo zachwaszczona, zradlić ją po zawleczeniu, starając się o wydobycie bronami chwastów i usunięcie ich z pola. Następnie zorać ją już można sposobem zwyczajnym na 3 lub 4 tygodnie przed zasiewem oziminy.

Kilkotygodniowe odleżenie się zoranego koniczyniska przed zasiewem jest warunkiem koniecznym dobrego plonu oziminy, gdyż skiby przy tej uprawie są mniej skruszone i spojone drobnemi korzonkami koniczyny, osiadają więc niezbyt szybko, a jeżeli zboże powschodzi już w czasie niezupełnego odleżenia się, korzonki roślin przerywają się następnie, wskutek czego zboże cierpi i nie może rozwijać się prawidłowo.

Uprawa roli po mieszankach lub innych roślinach, skoszonych w stanie zielonym, zależy od czasu, w którym są one zebrane. Po mieszankach wczesnych należy spokładać rolę w tym samym dniu, w którym tę paszę zbierzemy, a następnie, stosownie do kruchości ziemi, odwrócić ją po kilku tygodniach i po poprzedniem zbronowaniu, albo też zorać na raz na 3 do 4 tygodni przed zasiewem oziminy.

Po mieszance późnej lepiej jest orać raz tylko, zawsze jednak zaraz po jej zebraniu, a następnie, gdyby zasiew oziminy miał nastąpić dopiero za parę miesięcy, można poruszyć ziemię radłem, ekstyrpatorem lub drapaczem. Zbyt częste i wkrótce po sobie następujące przewracanie ziemi pługiem wysusza ją zbytecznie i nie dozwala na potrzebne dla niej odleżenie się i wydobrzenie.

Rośliny strączkowe dojrzewają zwykle o tyle późno, iż o kilkakrotnej orce po zbiorze ich ani mowy być nie może. Trzeba więc tylko przestrzegać, ażeby orka nastąpiła zaraz po zebraniu tych roślin, a następnie, jeżeli ziemia jest zachwaszczona, ażeby ją oczyścić w miarę potrzeby bronami, radłami lub drapaczami. Jeżeli która z tych roślin strączkowych sadzona była w rzędy, naprzykład bobik, w takim razie należy po zbiorze zbronować to pole silnie w poprzek w celu dokładnego zrównania, dopiero wykonać orkę pod zasiew.

Zdarza się także dosyć często, szczególnie na ziemiach lekkich, iż po kartoflach siejemy zimowe, — w takim jednak razie przestrzegać należy, ażeby na polu tem sadzone były te tylko odmiany kartofli, które dojrzewają bardzo wcześnie, gdyż przy zbyt późnym zasiewie żyta nie możemy spodziewać się dobrego plonu. Kartoflisko orze się na raz i może być wkrótce obsiane, gdyż ziemia jest kruchą i nie potrzebuje długiego czasu do odleżenia się.

Przy wszystkich wymienionych powyżej uprawach wystrzegać się należy zbytecznego rozdrabiania powierzchni roli przy zasiewie zboża ozimego, gdyż małe grudki są o tyle użyteczne, iż chronią ją od zaskorupienia i dają roślinom osłonę przed mroźnemi wiatrami. Grudy większe, które oparły się działaniu brony, należy rozbić rękami.

Z wszelkich dolinek i wklęsłości należy przeprowadzić przewody czyli przeorywki i to zaraz po zoraniu pola, ażeby w razie słoty woda nie zatrzymywała się w tych miejscach zbyt długo i nie zabagniła roli. Po zabronowaniu zasiewu trzeba oczyścić te przewody ponownie.

Po których z tych przedplonów siać należy pszenicę, a po których żyto, zależy przedewszystkiem od właściwości pola; uprawa dla obu tych ozimin jest jednakowa. Role ciężkie, rędzinne lub gliniaste i niedosyć przepuszczalne nadają się głównie pod zasiew pszenicy, ziemie lekkie lub piaszczyste pod żyto. — Dlatego też po koniczynie, która siewaną jest przeważnie na glebie cięższej, dajemy zwykle pszenicę. Ugor jest dobrym przedplonem dla obu tych ozimin. Po bobiku udaje się lepiej pszenica, po innych zaś roślinach strączkowych i po mieszankach stosowniejszem jest żyto, jeżeli rola nie jest ciężką. Grochy i mieszanki spulchniają zbytecznie ziemię, czego pszenica nie lubi, dlatego po tych przedplonach jest zwykle mniej plenną, aniżeli po ugorze lub koniczynie. Z tych samych powodów sieje się po kartoflach wyłącznie żyto, a nawet na piaskach jest to jedyna roślina, którą tu użyć można. Po kartoflach, wybranych późno, najlepiej jest nie dawać wcale oziminy, lecz jeżeli gleba nie jest zbyt lekką, pozostawić rolę do wiosny i obsiać jęczmieniem lub owsem, a pożytek będzie o wiele pewniejszy i lepszy, aniżeli ze zboża ozimego.

Jak oduczyć konia od kąsania ludzi?

Aby koń przestał kąsać, należy wziąć kawał zepsutego mięsa i podrażniwszy narowistego konia, podsunąć mu owo mięso tak, aby je uchwycił zębami. Prosty ten sposób powtórzony kilkakrotnie, oduczy konia od kąsania, gdyż mają one wstręt ogólny do mięsa, a w szczególności do mięsa zgniłego. Jeśli zaś i to nie wystarcza koniowi, wtenczas należy mu założyć na pysk zwykły kaganiec żelazny, aby ludzi nie kąsał i nie kaleczył.

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Przetacznik lekarski (*Verenica oficinalis*) rośnie w lasach i zaroślach, na pastwiskach i suchych wzgórzach. Łodygi długie, po ziemi czołgające, liście twarde, jajowate są i w zimie zielone, — kwiaty drobne, błękitne, w kłosy ułożone.



Wewnętrznie używa się herbaty z liści, w kaszlach, zaflegmieniach, dychawicy, suchotach, chorobach skórnych i dróg moczowych. Zewnętrznie używa się herbaty do obmywania zanieczyszczonych ran i wrzodów.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36

KRONIKA.

Śmiertelna bójka. W tych dniach w Proszowicach, pow. miechowskiego, na tle porachunków osobistych doszło do bójki między parobczakami na noże i laski. W wyniku starcia dwie osoby zostały zabite, a mianowicie Wołoch Stanisław ze wsi Poborowo i Pluta Kajetan z Karwiny. Sprawców morderstwa aresztowano.

Na rogach buhaja. Na pastwisku Wielki Dwór pod Miechowem pasał bydło niejaki Józef Kisiel, lat 16. W pewnym momencie na chłopca rzucił się rozjuszony buhaj i począł chłopca bóść. Kisiel doznał licznych potłuczeń i złamania szczęki. Ludzie z pola pracujący w pobliżu zdołali rozjuszone bydlę ujarzmić, a pasterza przewieziono na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Sprostowanie. W Nr 32 „Roli" za pismami co dziennemi podana wiadomość o pożarze domu w gminie Głogoczów powiatu myślenickiego, iako ludność tej gminy przejęta przesądem, że pożar od pioruna jest dopustem Bożym i pożaru tegu nie gasiła — okazała się nieprawdziwą i w tej sprawie otrzymaliśmy sprostowanie z urzędu gminnego w Głogoczowie, które poniżej zamieszczamy:

„Rada gminna w Głogoczowie, czując się dotkniętą niezgodnemi z prawdą wiadomościami w związku z pożarem domu od pioruna, zamieszczonemi w Nr. 32 „Roli" b. r. wyjaśnia, że gdy tylko pożar spostrzeżono, rzucono się na ratunek wraz z strażą pożarną pod kierunkiem naczelnika straży p. Walentego Pulchnego, na skutek czego zdołano uratować nietylko prawie wszystkie sprzęty domowe i inwentarz żywy ale i część budynku. *Zwierzchność gminna Głogoczów.*
Walenty Pulchny Naczelnik.

Bestjalski napad bandycki. W tych dniach w nocy we wsi Gierałtowice pow. Wadowice, 3 zamaskowani bandyci dokonali napadu rabunkowego na dom Wojciecha Pali, inwalidy wojennego. Gdy napadnięty Pala usiłował wzywać pomocy swego syna Stanisława, śpiącego na strychu, napastnicy ugodzili go sztyletem w pierś i rzucili na ziemię. Następnie pobili dotkliwie i obezwładnili żonę Pali, usiłującą bronić męża. Nadbiegającego z pomocą syna Stanisława jeden ze sprawców napadu położył trupem na miejscu kilkoma strzałami z rewolweru. Następnie bandyci zrabowali wyroby tytoniowe i 30 zł. w gotówce. Gdy jeden ze sprawców groził rannemu Pali dobiciem, 15 letnia córka Pali Rozalja doskoczyła do niego i zdarła mu maskę z twarzy, ratując życie ojcu, jednak sama została ugodzona sztyletem w plecy. Energiczne dochodzenia policyjne doprowadziły do ujęcia sprawców czynu w osobach braci Kazimierza i Stanisława Klęczarów ze wsi Piotrowice oraz głównego sprawcę Jana Zająca. Kazimierz Klęczar przyznał się do winy. Bandyci staną przed sądem doraźnym.

Krwawe starcie 300 parobków. Wieś Buczkowice w pow. bialskim była onegdaj widownią krwawych porachunków między parobczakami z sąsiednich gmin. Oto w czasie odbywającej się zabawy tanecznej w szynku na „Kolanie" w Buczkowicach, przybyło do sali tanecznej kilku nieproszonych parobczaków z sąsiedniej gminy Rybarzowice, uzbrojonych w laski, sztaby żelazne, toporki, młoty, i kamienie, aby wyrównać zaległe porachunki osobiste z parobczakami z Buczkowic. Skoro tylko Rybarzowianie z Buczkowianami popatrzyli sobie dobrze w oczy, rozpoczęła się wzajemna bójka, która z sali tanecznej przeniosła się dla wygody na podwórze. W bójce tej brało udział około 300 parobczaków. Ponieważ miejscowa policja tylko częściowo obecna, nie była w stanie opanować rozszalałej bandy, sprowadzono posiłki policyjne z Białej i Bystry, która bandę rozproszyła. Wynik wybryków był dość obfity. Gospodarzowi karczmy zdarto dach ze stajni, gdzie ukrywali się parobczaki z obawy przed pobiciem. Jan Wrona z Buczkowic doznał złamania kręgosłupa, od uderzeń młotem, Antoni Waluś z Rybarzowic doznał potłuczenia czaszki toporkiem, a Józef Wrona z Rybarzowic doznał ciężkich okaleczeń na całem ciele kamieniami. Ponadto około 15 stu parobczaków pobitych kamieniami i pokłutych nożami zdołało o własnych siłach udać się do swoich domów. Policja prowadzi energiczne śledztwo w tej sprawie.

Bójka wiejska. Wieś Rudka pow. Brzesko była onegdaj terenem niesłychanie bestjalskiego sposobu wyrównania porachunków osobistych między parobkami. Mianowicie w miejscowości tej pod karczmą na drodze napadli parobcy na 17 letniego Leonarda Kuka, bijąc go laskami i kołami. Kuk doznał załamania czaszki i w ciężkim stanie przewieziony został do szpitala św. Łazarza w Krakowie. Za bestjalskimi sprawcami pobicia wszczęto poszukiwania.

Zdradliwy drut. W domu przy ul. Borelowskiego w Przemyślu wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, który spowodował śmierć pomocnika masarskiego, 18-letniego Michała Foka. Fok udał się do piwnicy, którą sobie oświetlił żarówką elektryczną, zainstalowaną na długim ruchomym drucie. Nagle Fok straszliwie krzyknął i runął na ziemię rażony zmiennym prądem elektrycznym o sile 220 volt. Okazało się, że drut nie był wogóle izolowany, wskutek czego momentalnie nastąpiła śmiertelna „elektryfikacja" — nieszczęśliwego chłopca, który na miejscu wyzionął ducha. Wszelka pomoc okazała się daremna mimo, że Foka przewieziono do szpitala powszechnego, gdzie zastosowano wskazane w takich wypadkach środki ratunkowe. Władze wdrożyły badania, kto ponosi winę wadliwości instalacji w pracowni Stefana Foka, która spowodowała zgon jego brata.

Pożar w kinie. W miejscowości Zagórze, pow. sanockiego, w miejscowym kinoteatrze, mieszczącym się się w gmachu Sokoła, wybuchł w kabinie operatora pożar. Licznie zgromadzoną publiczność ogarnęła panika. W popłochu poczęto opuszczać salę. Płomienie objęły całe pierwsze piętro gmachu, który mimo akcji ratunkowej kilku straży pożarnych spłonął doszczętnie. W płomieniach zginęła 10-letnia córka właściciela gmachu. Pastwą płomieni padły wszystkie urządzenia kinoteatru oraz przyrządy gimnastyczne.

Walka dwu żon o jednego męża. Juljan Kuź z Perehińska dostał się pod Kraśnikiem ranny do niewoli rosyjskiej. Pielęgniarka jego Katia Horostkaja zadurzyła się w młodym żołnierzu i wyszła za niego zamąż, obdarzając go trojgiem dzieci. Po 17 latach pobytu w Rosji Kuź zatęsknił za ojczyzną, wrócił do Perehińska i tu ożenił się. Tymczasem przyjechała jego pierwsza żona z Rosji z dziećmi. Kuź przywiązany do drugiej żony, wyjechał z nią w okolice Tatarowa, gospodarstwo zaś pozostawił swojej pierwszej żonie. Dn. 12 b. m. przybył z Rosji 19 letni Iwan Solomaczak, krewny pierwszej żony Kuzia i usiłował usunąć drugą żonę, ażeby umożliwić pierwszej współżycie. Zjawił się więc u Kuziowej, wyciągnął rewolwer i usiłował ją zastrzelić. Rewolwer zaciął się, a Solomaczek manipulując nim, spowodował wystrzał, który położył go trupem na miejscu.

Od iskry z maszny spłonęła cała wieś pod Częstochową. Iskra z maszyny parowej, ugniatającej szosę, we wsi Irządze, pow. Częstochowskiego, stała się przyczyną katastrofalnego pożaru, który strawił całą wieś! W przeciągu pół godziny cała wieś przedstawiała jedno wielkie morze ognia. Włościanie ratowali z narażeniem życia swój dobytek, przyczem dwie kobiety zostały ciężko poparzone. Jedna z nich zmarła. Śmierć w płomieniach znalazło również 3-letnie dziecko. Spłonęło 38 zagród wiejskich, kilkadziesiąt osób pozostało

bez dachu,, z inwentarza ocalało zaledwie kilkanaście sztuk bydła. Straty wynoszą przeszło 100.000 zł.

Umysłowo chory przebity widłami. Niezwykle tragiczny wypadek zdarzył się w Szczercu, w czasie młócki zboża w stodole. Michał Knapp, miejscowy go spodarz przebił widłami swego umysłowo upośledzonego brata Józefa tak nieszczęśliwie, że Józef po kilku godzinach zmarł. Z dotychczasowych dochodzeń wynika, że zabójstwo nastąpiło przypadkowo, lecz do zupełnego wyjaśnienia sprawy Knapa zatrzymano w aresztach.

Oryginalny dostawca rowerów. Przed Sądem Grodzkim w Mikołowie toczyła się ciekawa rozprawa, dotycząca 18 mieszkańców Podlesia. Akt oskarżenia zarzucał niejakiemu Bywalcowi systematyczną kradzież rowerów w 16 wypadkach, a reszcie oskarżonych za paserstwo. Charakterystycznem jest, że pomimo, iż cała wioska poinformowaną była o tem, że rowery pochodzą z kradzieży, wszyscy je nabyli. Wogóle B. twierdzi, iż kradzieży tych dokonywał na „zamówienie". Sąd skazał Bywalca na 1 i pół roku więzienia resztę oskarżonych na kary aresztu i pieniężne. Kilku oskarżonych uwolniono.

Nocne zbiory na cudzem polu. Posterunek policji zauważył w nocy między Rusinowicami a Czarnym Lasem, w pow. Lublinieckim, 5 podejrzanych osobników, uciekających z pełnemi workami. W toku pościgu zarządzonego za zbiegami policjant zranił jednego z nich, niejakiego Fraciszka Wieczorka z Rusinowic, który zdradził nazwiska swych wspólników. W toku dochodzeń ustalono, że osobnicy ci na polu Kuby z Sadowa kijami wymłócili żyto i zamierzali je zabrać z sobą.

Zabił swego gospodarza. W Łabiszynie, powiatu szubińskiego, zdarzył się grozą przejmujący wypadek. Mianowicie 33 letni robotnik Alfred Szweder, zadał śmiertelny cios nożem w serce 66-letniemu Franciszkowi Kotlińskiemu. Śmierć nastąpiła po kilku minutach. Przebieg tego tragicznego zajścia był następujący: W domu Kotlińskiego zajmował mieszkanie jako lokator Alfred Szweder, wiodąc często sprzeczki z Kotlińskim na tle mieszkania. Krytycznego dnia powstała sprzeczka o to, że Kotliński nie pozwolił Szwederowi przechodzić bramą, prowadzącą do lasu, lecz kazał mu iść drugą od strony ulicy. Od sprzeczki doszło do ostrej kłótni, w czasie której, nie panujący nad sobą Szweder dobył nóż i ugodził n'm Kotlińskiego, trafiając w samo serce. Zabójca został aresztowany. Jest on żonatym i ojcem sześciorga drobnych dzieci.

Usłużność przyczyną śmierci. 19 letni Warwas zamieszkały w Przełajce uległ śmiertelnemu wypadkowi. Zmarły przyglądał się pewnemu chłopcu, który się huśtał. Podczas huśtania się wypadły mu z kieszeni pieniądze. Warwas schylił się by podnieść zgubione pieniądze i oddać je właścicielowi. W tymże jednak momencie uderzony został dziobem huśtawki tak nieszczęśliwie, że musiano Warwasa natychmiast odtransportować do szpitala Sp. Brackiej, gdzie drugiego dnia zmarł. Sprawą tą zajął się prokurator i właściciela huśtawki pociągnięto do odpowiedzialności z powodu braku przepisowego ogrodzenia terenu.

Oszpecony młodzieniec. Warszawianin p. Wacław P., wystąpił przeciwko Kasie Chorych ze skargą, zarzucając lekarzom Kasy zeszpecenie go skutkiem operacji i pozbawienie go w ten sposób widoków na karjerę życiową. Z powodu chorego zęba mądrości udał się on do Kasy Chorych o poradę, a ordynujący lekarz, dr. Benoch, przeciął mu wrzód na dziąśle, nie usunął jednak chorego zęba. Skutkiem tego po zewnętrznej stronie policzka uformował się groźny wrzód. Dr. Szepelski inny lekarz Kasy, dokonał bez zezwolenia pacjenta operacji tak niefortunnie, że policzek jest obecnie zapadnięty z widoczną, szpecącą przystojnego młodzieńca blizną. Proces odbędzie się w tej sprawie w najbliższym czasie.

Śmierć „króla Powiśla" przed cyrkiem. — W Alei 3-go Maja w Warszawie, tuż przed cyrkiem Staniewskich został zamordowany Henryk Dziuba, znany siłacz, który słynął jako „król Powiśla". Powoływano go zawsze do rozstrzygania sporów w świecie podziemnym Warszawy, jak również wśród tragarzy, flaczarzy i t. p. Dzięki niesamowitej sile, autorytet jego nie natrafiał na żaden opór. Wczoraj po południu Dziuba znalazł się przed nowootwartym cyrkiem Staniewskich, gdzie go nagle otoczyło kilku mężczyzn. Jeden z nich pchnął go z całej siły sztyletem w gardło. Gdy Dziuba upadł śmiertelnie ranny na ziemię, na jego głowę posypały się uderzenia młotka, które załamały mu czaszkę i spowodowały śmierć. Zabójstwa dokonano w jasny dzień, wśród tłumów, cisnących się do kasy cyrkowej. Wśród publiczności cyniczne morderstwo i dobijanie rannego wywołało niesłychaną panikę. Rzucono się na wszystkie strony do ucieczki. Zaalarmowana policja ujęła mordercę, którym okazał się Cz. Dąbrowski. Znaleziono przy nim okrwawiony sztylet. Drugi sprawca zabójstwa uciekł wraz z młotkiem, ale jego nazwisko jest już znane władzom bezpieczeństwa.

Cudowne ocalenie wieśniaków. Pasażerowie pociągu Koluszki—Łódź byli świadkami wstrząsającego wypadku, który jedynie dzięki szczęśliwej okoliczności — nie pociągnął za sobą katastrofalnych i tragicznych następstw. Gdy pociąg osobowy, zdążający do Łodzi znajdował się pomiędzy Andrzejowem a Widzewem, nagle na przejeździe kolejowym, tuż przed jądącą pełną parą lokomotywą, ukazał się wóz chłopski. Maszynista nie dostrzegł jadących, a znajdujące się na wozie kobieta i mężczyzna — spali. Katostrofa zdawała się być nieuniknioną. Rozległ się przeraźliwy i przeciągły gwizd lokomotywy, a w chwilę później pociąg wpadł na wóz, miażdżąc jego tylną część. Kobieta i mężczyzna siłą zderzenia zostali wyrzuceni z wozu i padli opodal toru kolejowego. Pociąg zatrzymano. Okazało się, że pasażerowie nie ulegli okaleczeniu. Jedynie wóz został zniszczony. O zajściu spisano protokół na stacji w Widzewie i nieostrożni kmiotkowie pociągnięci będą do odpowiedzialności karnej. Wypadek na mimowolnych świadkach wypadku uczynił piorunujące wrażenie.

Włościanie z bronią w ręku tępią złodziei. W ostatnich dniach na terenie województwa łódzkiego rozpowszechniły się niezwykle — kradzieże zbiorów z pól. Złoczyńcy kradną nocą żyto, owies, pszenicę, kartofle... Zaniepokojeni kradzieżami polnemi chłopi — dozorują nocą i często na tle kradzieży dochodzi do krwawych wypadków. Ostatnio na polach Kościelnej Wsi w czasie kradzieży polnej został postrzelony przez gospodarza Józefa Wdowczyka 30 letni Władysław Cieślak, którego umieszczono w szpitalu. Stan jego zdrowia nie budzi jednak obaw. We wsi Młodzianów gminy Kowale Pańskie również doszło do tragicznego starcia pomiędzy gospodarzem Wawrzyńcem Piarnowskim, a trzema złoczyńcami. Chłop widząc, że nocą na jego polu gospodarują obcy ludzie, wezwał ich do oddalenia się. W odpowiedzi złoczyńcy unieśli się na gospodarza i pobili go do utraty przytomności. Rano ciężko rannego przewieziono do szpitala św. Pawła w Turku, gdzie zmarł wskutek odniesionych ran. Za bandą policja czyni poszukiwania.

Upadek z 40-metrowego komina. W Wierzbce obok Pilicy, 36 letni Wawrzyniec Bróździk zajęty był budową komina fabrycznego. Na wysokości około 40 metrów, Bróździk stracił nagle równowagę i runął w dół.

Cudownym zbiegiem okoliczności nie zabił się, ponieważ zaczepiwszy ubraniem o wystający hak, upadł na piasek z osłabioną siłą upadku.

Syn świadkiem tragedji rodziców. Wstrząsająca tragedja małżeńska rozegrała się w Rawiczu przy ul. 17 go Stycznia 445. Podłoża tej strasznej tragedji należy szukać w niesnaskach rodzinnych. Mistrz fryzjerski Jan Przyjemski w przystępie silnego roztroju nerwowego strzelił do swej żony, kładąc ją trupem na miejscu, przyczem brzytwą poderznął sobie z obu stron gardło. Żonę Przyjemskiego przewieziono do kostnicy, a zabójcę i samobójcę w stanie beznadziejnym do szpitala miejscowego. Na łasce losu pozostało czworo dzieci, z których najstarszy 19 letni syn zatrudniony w zakładzie fryzjerskim był jedynym naocznym świadkiem strasznej tragedji.

Tragiczna śmierć dwóch robotnic. U samochodu ciężarowego firmy Wiedmana z Gniezna we wsi Łopiennem pękła prawa przednia opona. Siedzące obok szofera dwie robotnice firmy tak się przeraziły wypadkiem, że usiłowały wyskoczyć w biegu przez drzwi auta. W tym momencie auto zbliżyło się do jednego z drzew przydrożnych, o które uderzyło drzwiczkami tak, iż głowy cisnących się do drzwi kobiet zostały zmiażdżone. Obie poniosły śmierć na miejscu. Szoferowi i samochodowi nic się nie stało.

Wyrok śmierci. Został wykonany w Wilnie wyrok śmierci na osobie 40-letniego Włodzimierza Klincewicza, skazanego na karę śmierci przez sąd doraźny. Oddanie Klincewicza pod sąd spowodowane zostało następującem zajściem: W czerwcu br. w jednej ze wsi powiatu Mołodeczno 4 policjanci zatrzymali dwu podejrzanych osobników, którzy zamiast okazać swoje dokumenty dobyli rewolwerów i dali kilka strzałów do policji. Jednym strzałem zabity został policjant Grzegorzak. W czasie strzelaniny jeden z napastników został również zabity, drugi, którym okazał się Klincewicz, stanął przed sądem doraźnym. Obaj bandyci uprawiali szpiegostwo.

Straszny koniec lotu do stratosfery. Podobnie jak w roku ubiegłym prof. Picard, który wzniósł się w górę 17 kilometrów, tak obecnie chciał się wznieść w przestworza powietrzne belgijski uczony Dr. Cosynsa. Balon stratosferyczny dr. Cosynsa w czasie próby napełniania uległ eksplozji. Profesor Cosyns siłą wybuchu został odrzucony na kilkanaście metrów w górę, i cudem tylko ocalał od niechybnej śmierci, odnosząc jednak ciężkie obrażenia. Ciężko rannym został również konstruktor balonu, mechanik zaś obsługujący butlę z gazem poniósł śmierć. Wobec tego wypadku wyprawa do stratosfery została odwołana i prawdopodobnie w tym roku się więcej nie odbędzie.

Proces o obrączkę ślubną. Sąd kasacyjny w Paryżu miał do rostrzygnięcia w tych dniach pytanie: czy żona ma prawo po rozwodzie zatrzymać otrzymaną od męża obrączkę ślubną? Żądanie zwrotu obrączki po przeprowadzeniu rozwodu wystosował do swej żony były jej mąż, a wobec odmowy skierował sprawę na drogę sądową. Proces odbył się w kilku instancjach i wreszcie dostał się do sądu kasacyjnego. Sąd po rozpatrzeniu sprawy zdecydował, iż obrączka ślubna nie ma charakteru zwykłego prezentu i że jeśli nawet przy orzeczeniu rozwodu winną się okazała małżonka, nie może być ona zmuszona do zwrotu obrączki.

Pies uratował życie swemu panu. Nieprawdopodobny wypadek wydarzył się w ostatnich dniach na łąkach Amstey, w pobliżu Leicester w Anglji. Gdy dwaj pasterze: Sidney Whitton i Artur Chambers przez pola przepędzali stado krów z sąsiednich pól, podbiegł do stada byk, którego pasterze napróżno usiłowali odpędzić. Wreszcie rozjuszone zwierzę rzuciło się na ludzi. W jednej chwili byk chwycił na rogi Whittona i rzucił go w górę. Gdy pasterz upadł, byk dopadł go powtórnie, najoczywiściej, aby przebić leżącego rogami. Chcąc ratować towarzysza — Chambers rzucił się na byka z biczyskiem i kopnął go silnie w kark. Wtedy zwierzę ze zdwojoną wściekłością zwróciło atak na Chambersa, którego powaliło błyskawicznie na ziemię. Prawdopodobnie Chambers zginąłby w tej walce nierównej zwłaszcza, że od silnego uderzenia zaczął już tracić przytomność. Oczekiwał śmiertelnego ciosu, który jednak z niewytłumaczonego dla Chambersa powodu, nie przyszedł. Po pewnym czasie ciężej ranny Chambers ocknął się opatrywany przez lekarza. I cóż się okazało: oto, w chwili, gdy rozjuszony byk przygniótł racicami nieszczęśliwego i zniżył rogi, by go przebić — podbiegł pies — z rasy chartów szkockich i schwycił byka za nos całą siłą szczęki. Szalone zwierzę targnęło łbem, ale pies nie puszczał. Wreszcie, ociekając krwią, byk padł na kolana. Wtedy już nadbiegła gromada ludzi, którzy przewiązali bykowi oczy grubym workiem, a przednie nogi spętali. Pies, rozumiejąc, że niebezpieczeństwo minęło, puścił nozdrza nieprzyjaciela. Dzięki tej niespodziewanej pomocy, pasterze uszli niechybnej śmierci, jedynie z dość ciężkiemi obrażeniami klatki piersiowej i głowy.

Na tratwie przez ocean. Parowiec angielski „Rose" wyłowił w pobliżu przylądka Dungeness z wody dwóch osobników, błądzących po morzu na tratwie. Opowiadają oni, że są Amerykanami i chcieli się dostać do Ameryki „na gapę". W tym celu dostali się w Bremerhafen niepostrzeżenie na pokład pewnego parowca, na którym dojechali do wysp Azorskich. Tam zauważono ich i przeładowano na okręt niemiecki, wracający do Europy. Obawiając się kary osobnicy ci postanowili uciec z okrętu. Gdy okręt znajdował się w pobliżu Dungenes, wrzucili do morza rusztowanie służące do malowania okrętu, a następnie wyskoczyli z okrętu i posługując się rusztowaniem chcieli dotrzeć do lądu.

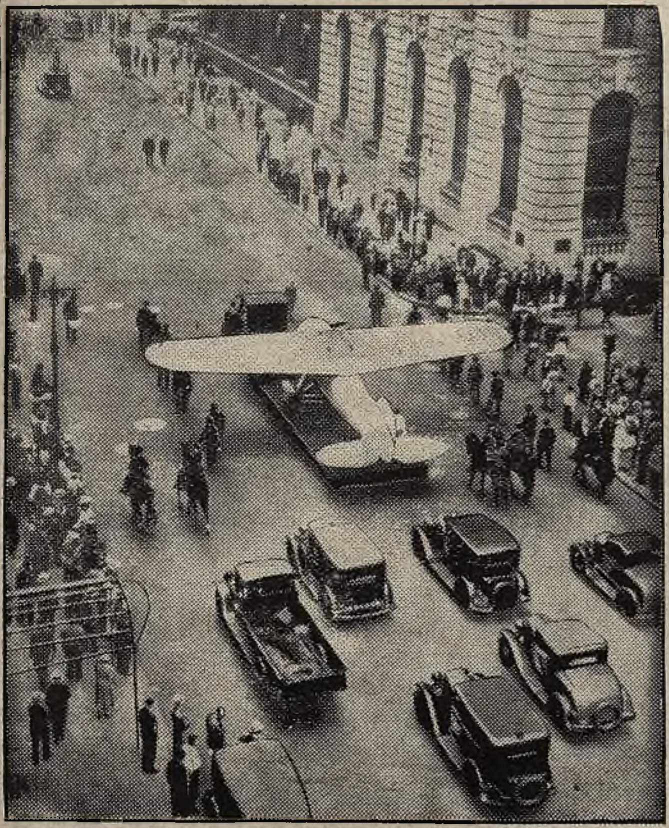
Odwaga bohaterskiej matki. Malutka, bo dwuletnia zaledwie, Patrica Fry z angielskiego miasteczka Burton H.ll bawiła się nieopodal namiotów cyrkowych, rozłożonych w tej okolicy. W jednym z takich namiotów znajdował się w klatce lew. Matka dziewczynki, zajęta jakąś robotą, nie spostrzegła jak dziecko wsunęło się do namiotu, pełzając pod płótnem. Nagle usłyszała przeraźliwy płacz małej. Wpadła do namiotu i zobaczyła coś okropnego. Potężny lew trzymał za sukienkę w zębach małą Patricję. Jeszcze chwila, a rozszarpałby ją w kawały. Matka, nie wahając się ani chwili, schwyciła dziecko i wydarła je potężnemu zwierzęciu. Ciężko ranną matkę i dziecko przewieziono do szpitala. Tu zrobiono im przeszło 20 najrozmaitszego rodzaju zastrzyków, by je ochronić przed różnemi komplikacjami. Matka i mała dziewczynka będą żyły. Małe miasteczko zrobiło dzielnej matce owację przed oknami szpitala.

Powstanie na Kubie. Wskutek kryzysu gospodarczego i zmniejszenia się w związku z tem wywozu cukru trzcinowego, znalazła się Kuba w bardzo ciężkiej sytuacji. Klęsce ekonomicznej niepotrafił zapobiec energiczny prezydent Kuby Ma hado, wskutek czego wybuchło powstanie, w którem bierze udział tak ludność cywilna jakoteż część wojska. Powstańcy zażądali ustąpienia prezydenta Machada, a gdy ten odmówił temu żądaniu, zmuszono go do ucieczki z kraju i niewiadomo gdzie przebywa.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Nowy lot dookoła świata.



Na powyższym obrazku widzimy samolot lotnika Rosta, przewożony przez ulice N. Yorku, na którym ten lotnik obleciał świat dookoła w ciągu 7 dni i 16 godzin.

Ludożerstwo w Liberji.

Liberja jest republiką w Afryce, założoną przez murzynów amerykańskich.

Wedle sprawozdania, ogłoszonego niedawno przez francuskiego podróżnika, Jeana Perricaulta, na obszarze murzyńskiej republiki Liberji w Afryce i sąsiednim terenie nad rzeką Volta, istnieje dotąd urzędowo stwierdzone ludożerstwo, uprawiane tamże w celach religijnych. Wspomniany podróżnik podaje przytem, że ofiarą kanibalizmu tamtejszych plemion murzyńskich padają głównie dzieci, które w tym celu przetrzymywane są w ukryciu. Pomimo surowych kar, nie wyłączając kary śmierci, władze nie mogą tego barbarzyństwa wytępić, przyczem kultowi temu oddają się ze szczególnym uporem murzyńskie kobiety. Świeżo wykonano dwa wyroki śmierci na handlarzach tego rodzaju „towarem".

W prasie amerykańskiej już dawniej podawane były wiadomości o barbarzyństwie murzynów w Liberji, jako że Stany Zjednoczone są twórcą i opiekunem tej afrykańskiej republiki.

Aeroplan lekarstwem na koklusz.

Niejednokrotnie już zwracano uwagę na możliwość użycia samochodów lub balonów, na „sanatorja" dla cierpiących na choroby płuc i gardła. O ileby jednak taka kuracja w wyższych sferach atmosfery okazała się skuteczna, dotychczas nie stwierdzono. Z tego jednak, o czem obecnie donoszą dzienniki angielskie, możnaby wnosić, że w każdym razie przejażdżka samolotem leczy skutecznie koklusz.

Według tych dzienników, pewna dziewczynka dwuletnia, mieszkająca w Abbotsford, cierpiała na koklusz uporczywy, którego usunąć nie potrafiły żadne środki lekarskie, a nawet dłuższa podróż po morzach.

Wkońcu więc lekarz polecił rodzicom chorej dłuższą przejażdżkę samolotem. Umieszczono więc chorą w samolocie i lotnik wzbił się z nią do wysokości 3000 metrów, gdy zaś po godzinie szybowania na tej wysokości powrócił ze swą pasażerką na ziemię, okazało się, że koklusz zniknął zupełnie.

Jak pszczoły odczuwają smak?

Profesor uniwersytetu stanu Minnesota Dwight E. Minnich dowodzi, że organem smaku u pszczół są nie tylko ich macki, lecz także nogi przednie.

Prawdopodobnie — pisze prof. Minnich — własność ta potrzebna jest pszczołom przy sprawdzaniu, czy w danym kwiecie znajduje się nektar słodki, czy nie. Pszczoły reagują na smak słodki w ten sposób, że wysuwają natychmiast swój ryjek, którym wysysają ciecz słodką. Dotknięcie mackami roztworu cukru wywoływało zawsze u wszystkich pszczół taką reakcję ryjka. Ta sama jednak reakcja następowała, gdy podczas doświadczeń moich dotykałem kropelką roztworu cukru nóg przednich pszczół!

Na podstawie zatem tych doświadczeń możnaby wnosić, że smak cukru odczuwa nietylko właściwy organ smaku pszczół, tj. macki, lecz także odczuwają go ich nogi przednie, a zwłaszcza kolanka.

Mgłę można rozpruszyć — mgłą.

Prof. Dr Wigand wynalazł sposób rozpraszania mgły morskiej. — Oto odpowiednim aparatem rozpyla się spirytus lub wodę i zmusza się tem mgłę do skroplenia się. Aparat ten polega na zasadzie rozpryskiwania cieczy o ładunku elektrycznym przeciwnym ładunkowi mgły, którą zamierzamy rozpruszyć. Próby czynione tym aparatem dały taki wynik, że np. okręt wyposażony w taki aparat mógł rozprószyć mgłę na przestrzeni 200 m. przed sobą, odsłaniając sobie niejako stopniowo pole widzenia. — Aparat jest dowcipnie pomyślany. Można jednak wątpić, czy takiemi środkami uda się osiągnąć wynik o rozmiarach poważnych.

Niezwykłe smakołyki.

Człowiek jest zwierzęciem „wszystkożernem". — Niema takiej rzeczy, którejby nie mógł obrócić na pokarm dla siebie. Bywały okoliczności łagodzące, czasy wojny lub głodu, kiedy to jadło się z musu myszy i szczury, ale gdy Europejczyk rozkoszuje się w smakołykach chińskiej kuchni w postaci zgniłych jaj, żabiej ikry, szarańczy w cieście itp. specjałów — nosi to już charakter obłudy i snobizmu. Ale najdziwniejszą potrawą ludzką jest ziemia. W starożytności lekarze zalecali ziemię jako lek na niektóre choroby kobiece. Jeszcze dziś Greczynki i Turczynki używają specjalnego rodzaju ziemi, którą przywozi się z Hiszpanji, t. zw. „Almargo". W Macedonji chłopi pieką chleb z białej ziemi. W Sardynji miesza się ten rodzaj ziemi z tłustą gliną i piecze z niego cienkie placki, posmarowane tłuszczem. W Persji je się ziemię na surowo, wymieszawszy ją dokładnie uprzednio z korzeniami.

Zwyczaj picia kawy w Europie wprowadził Polak.

Jerzy Kulczycki znając język turecki, był tym bohaterem, który potrafił jako szpieg przedrzeć się

przez całą armję turecką Kary Mustafy, która otaczała Wiedeń i doniósł ważne wiadomości, Sobieskiemu. Za jego bohaterstwo Kulczycki otrzymał pozwolenie otwarcia kawiarni w Wiedniu. Była to pierwsza wogóle kawiarnia w Wiedniu, w której Kulczycki, ubrany po turecku, ale ze staropolskim wąsem, nalewał gościom kawę prawdziwie turecką czarną i niesłodzoną. Płyn ten tak podniecał i ożywiał, że wielbiciele trunku używali go ponad miarę, jako lekarstwo orzeźwiające. Kulczycki pewnego dnia dodał przypadkowo do swojej kawy, lub „moki", jak była zwana w tych czasach, dwie łyżeczki mleka. Rezultat był tak znaczny, że od tego dnia narodził się pierwszy melanż taki, jaki pije się dzisiaj na całym niemal świecie.

Jak leczą w Chinach?

Chińczycy nie mają wcale zaufania do medycyny. Nawet bogaci i postępowi nie zasięgają nigdy porady lekarza, lecz szarlatana — znachora.

Sposób leczenia, a zwłaszcza środki lecznicze znachorów są bardzo ciekawe: kaszel, naprzykład, leczy się ususzoną i utartą skórą jaszczurki lub ropuchy, a chore oczy lekarstwem z wysuszonych świetlików; ból wątroby usuwa się przez stosowanie żółci, a choroby uszu — zastrzykiwaniem krwi węgorza.

W zakres chirurgji chińskiej wchodzi tylko umiejętność otwierania żył i operowanie rozpalonem żelazem. Ażeby zostać dentystą, Chińczyk odbywa praktykę u stolarza, uczą się od niego wyrywania haków wbitych w drzewo, żeby móc potem w zupełnie ten sam sposób wyrywać zęby swoim pacjentom.

Naturalnie nie stosuje żadnych środków znieczulających, a krwotok po wyrwaniu zęba tamuje w barbarzyński sposób, wkładając w ranę kilka ziarnek prochu, który następnie podpala.

Przysłowiowa cierpliwość i wytrzymałość Chińczyków jest zaprawdę wielka!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Liwosz** w K.: Nadesłane zagadki dobre — dziękujemy. Na prenumeratę do końca roku brak 5 zł. **Helena Latawcówna** w K.: Nadesłane wierszyki w miarę miejsca zamieścimy, chociaż nie zaraz, bo wierszyki dobieramy odpowiednio do miejsca, jakie w „Roli" wypadnie, uzupełniając nimi strony „Roli". **Edmund Cyr.** w B.: Nadesłane układanki szaradowe są za trudne i niktby nie rozwiązał, inne zagadki zamieścimy wkrótce. **Wojciech Lorenc** w Ł.: Zagadki dobre, jak również wierszyki, zamieścimy. **Jan S.** w G.: Rozwiązanie zagadek można przesyłać w kartce pocztowej. My wolimy, bo nie trzeba listu rozcinać, a dla Pana mniejszy koszt. Niech się Pan zapyta p. R. Bogdanowicza, Kraków, ul. Florjańska 9, pracownia bandaży. O ileby powyższa pracownia nie zrobiła tego, co Pan potrzebuje, to wskaże adres (załączyć znaczek na odpowiedź). Powiat kowelski jest oddalony od granicy polsko-sowieckiej około 15 mil. Jaka tam ziemia, tego my nie wiemy, ale można się zapytać. Zresztą kupujący fachowiec będzie widział, co jest do sprzedania. Naogół Wołyń obfituje w dobrą ziemię. O pożyczkach budowlanych nic nam nie wiadomo. Zresztą może się Pan zwrócić do Banku Gosp. Kraj. i załączyć znaczek, a odpowiedzi udzielą.

Zagadki do nagrody.

1. Trójkąt.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

\+ + + + + + + + + + +
\+ — — — — — — — — —
\+ — — — — — — — —
\+ — — — — — — —
\+ — — — — — —
\+ — — — — —
\+ — — — —
\+ — — —
\+ — —
\+ —
\+

Krzyżyki i kropki zastąpić literami. Rząd poziomy i pionowy w miejscu kropek da nazwisko świętej.

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Małpy. 3. Farba. 4. Czernidło. 5. Skóra. 6. Owoc. 7. Część domu. 8. Pora roku. 9. Imię. 10. Zaimek. 11. Samogłoska.

2. Zadania arytmetyczne.

(Ułożył Józef Crépe z K.).

I.

Ułożyć ośm ósemek w ten sposób, aby suma ich wynosiła 1000.

II.

Ojciec i dwaj jego synowie liczą razem 120 lat. Przed 5 laty, ojciec miał 2 razy tyle lat, co starszy jego syn, ten zaś 2 razy tyle, co jego brat. Ile każdy z nich liczy obecnie?

3. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K.(.

Pierwsze i czwarte żydzi otrzymali,
Gdy się po pustyni zgłodniali błąkali.
Trzecia i czwarta w fabrykach używana,
Ze stali lub przędzy bywa sporządzana,
A gdy jej drugie dodasz na początku,
Wnet się znajdziemy w uroczym zakątku,
Po pochyłości wzgórza idąc żwawo,
Masz ją i w Karpatach, masz i pod War-
[szawą.
Całość — instrument niewielki, lecz mile
Dźwiękiem swym może uprzyjemniać
[chwile.

4. Zagadki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Przez „S" w górskim jest powiecie,
Przez „m" dokucza nam w lecie.

II.

Przez „Ł" w morze się kieruje,
Przez „ż" w stawie się znajduje.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

EUG. KORTEZ

II.

M. KORONIK

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 1 września b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 33 „Roli": 1. Kwadrat magiczny: Marka-akord-Rodan-krasa-banda (wspak). 2. Szarady: I. Porzeczka, II. Parostacja, III. Fasola, IV. Pułapka. 3. Układanki zoologiczne: Świeżak, Kuna, Jaskółka, Zając. 4. Bilety wizytowe: Zegarmistrz — Krystyna.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Tadeusz Studziński z B., Edmund Cyr. z B., Wojciech Lorenc z Ł., Karol Olma z S., Józef Crepe z K., Zofja Jarolimowa z D., D. Patyńska z W. i M. Nowaczek z K.

Nagrody otrzymali pp.: Tadeusz Studziński z B. i Zofja Jarolimowa z D.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W irytacji.

W restauracji siedziało tylko dwóch gości, a mimo to poszli poskarżyć się właścicielowi na brak należytej obsługi.

Gospodarz zirytowany biegnie na salę i na cały głos woła na kelnerów:

Co u djabła głupim dwom gościom nie możecie dać rady, a co będzie dopiero, gdy sala będzie pełna?

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska. Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.
Wielmożny Pan Michał Popow

Jako początkujący pszczelarz mam już zaufanie i przekonanie, że węza sztuczna, którą u WPana kupiłem zeszłego roku jest najlepszą węzą sztuczną dla pszczół. Dowodzi to, że węzę sztuczną dałem pszczołom bardzo późno, a jednak potrafiły ją dorobić i przezimować na niej, oczywiście dzięki tylko WPanu za dobry i czysty wosk no i dobre wykonanie.

I radzę, aby wszyscy początkujący pszczelarze kupowali węzę sztuczną tylko u WPana, która słynie z jakości, dobroci i taniości.

Jednocześnie proszę uprzejmie o przysłanie mi 3 kg. węzy sztucznej słowiańskiej.

Kreślę się z poważaniem — Lubera.
Lubera Wojciech, Nro domu 732, poczta Niepołomice.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 22 sierpnia b. r.

Pszenica	20·75—21·00	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto	14·00—14·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	11·50—12·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·00—15·50		
Fasola biała	20·00—22·00	Mąka żytnia	26·50—27·00
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	41·00—42·00
Siano słodk.	5·50—6·00	Otręby pszen.	8·00—8·50
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	7·50—8·00
Konicz pastew.	6·00—7·00	Mąka czerw.	00·00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

---

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:
OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.
GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.
K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.
Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. — **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne 60 gr.
Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.
Sumiński Hr. A. Hodowla gołębia rasowego z ilustracjami. Zł. 1.60.
Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50
Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.
Collins M. Dz. Bezbolesny Poród o zabiegach przeciw zapłodnieniu. Zł. 2.50.
SAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.
SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.
FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.
GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.
WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.
PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.
WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.
NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.
Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.
BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.
Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.
WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.
DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa...
DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.
2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.
3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.
WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.
WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.
ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.
JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.
NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.
TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.
MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.
DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.
DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.
DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.
KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.
DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.
DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.
ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.
T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.
PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.
SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—
SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.
SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. **Jak poznać przyszłą żonę?** Zł. 1.—.
SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.
SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.
ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.
WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.
MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.
LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki, śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.
ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.
1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno-sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.
2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.
Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.
Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.
STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.
BILTZ DR: Nowe lecznictwo przyrodne, 2 wielkie tomy oprawione, mnóstwo rycin, tablice anatomiczne ciała ludzkiego, prawie nowe, okazja, zamiast 60 zł., tylko 20 zł.